ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · lipiec 2023 · Nie na sprzedaż

Christian Aid Ministries

W TYM NUMERZE: Chwała Boża · Moralna beztroska · Zagrożenie hipokryzją
Na obraz Boga · Błyskawica · Jak traktować porażki? · „Muszą być szczęśliwi"

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Miłosza 8
05–300 Stara Niedziałka
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978–1–63813–187–8

Spis Treści

Słowo od redakcji
Chwała Boża ... 3

Nauczanie
Moralna beztroska ... 5
Nawyk wart przejęcia ... 6
Zagrożenie hipokryzją ... 7
Cechy dobrego pastora (część trzecia) ... 9

Dla rodziców
Pieśń rodziny ... 11
Na obraz Boga ... 12

Część historyczna
Od prześladowanego Kościoła do ulubieńca cesarza (rozdział 8, część 2) ... 16

Część praktyczna
Błyskawica ... 20
Uwaga na dobre maniery! ... 22

Dla młodzieży
Jak traktować porażki? ... 23
Niedokończona praca ... 24

Kącik dla dzieci
„Muszą być szczęśliwi" ... 27
Nie wchodź na schody ... 29

Fragment książki
Pamięci Michaela (część siódma) ... 31

Poezja
Choćbym wszystko miał ... 35

Ostatnia strona
Potrzebni orędownicy ... 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Chwała Boża

—Alvin Mast

Mojżesz spotkał Boga w płonącym krzewie i rozmawiał z Nim. Widział Jego moc w działaniu, gdy na Egipt spadały kolejne plagi. Po tym, jak wyprowadził swój naród z Egiptu, zobaczył Bożą chwałę w rozdzieleniu wód Morza Czerwonego. Na Górze Synaj spędził z Bogiem czterdzieści dni i nocy. Widząc, co robi jego lud, roztrzaskał tablice, na których Bóg spisał przykazania, a potem spędził z Nim kolejne czterdzieści dni i nocy.

Po tych wszystkich przeżyciach Mojżesz poprosił Boga, żeby ukazał mu swoją chwałę (Księga Wyjścia, rozdział 33). W odpowiedzi usłyszał: „Moje oblicze pójdzie przed tobą i dam ci odpoczynek. (…) Sprawię, że cała moja dobroć przejdzie przed twoją twarzą, i wypowiem imię PANA przed tobą. Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, i zlituję się, nad kim się zlituję. (…) Oto miejsce przy mnie, staniesz na skale (…)".

Warto zwrócić uwagę, że Mojżesz miał stanąć na skale. Zdolność do ujrzenia Bożej chwały zależy od tego, gdzie stoimy. Tak jak w przypadku Mojżesza Bóg nam też pokazuje skałę, na której możemy stanąć. Stanięcie na innej skale niż ta wybrana przez Niego nic nam nie da. Uraza nie jest tą skałą, na której powinniśmy stawać. Jeśli na niej staniemy, to nie ujrzymy Bożej chwały. Nie możemy stać w światowej ciemności i widzieć Bożą chwałę. Chcąc ją oglądać, musimy stanąć na skale wiary. Po tym, jak Bóg przeszedł obok, Mojżesz ujrzał Go od tyłu (werset 23).

Daniel miał wizję, upadł na ziemię, zapadł w głęboki sen i spotkał się z Bogiem. Bóg mu powiedział, że słyszał go, odkąd prorok zaczął się modlić (Dn 10,9–12). Daniel szukał Pana od pierwszego dnia, gdy wziął sobie do serca to, aby zrozumieć (werset 12).

Nie zawsze musimy być świadomi tego, co robi Bóg, ale gdy patrzymy oczyma wiary jak Mojżesz, to możemy ujrzeć, co już zrobił. Często się modlimy i szukamy Jego woli w naszym życiu. Albo może się zastanawiamy, jak postąpić w konkretnych sytuacjach. Czasem nam się wydaje, że Bóg milczy. A potem przechodzi obok i widzimy Jego dobroć. Stoimy w zachwycie i ogłaszamy chwałę Bożą w tym, co się wydarzyło. Jestem przekonany, że gdy mamy wiarę, wówczas chwała Boża jest oczywistością.

– Tak się po prostu stało – wyjaśnia niewierzący.

– To był zbieg okoliczności – mówi sceptyk.

– Miałeś szczęście – dodaje człowiek słaby duchowo.

Ja nie służę bogu szczęścia. Często przypisujemy temu bożkowi zasługi w tym, co się dzieje. Uznaje się go i wyznaje za jego dzieła – nawet chrześcijanie biją mu pokłony. Nasz Bóg jest w trzech Osobach: Ojciec, Syn i Duch Święty. Bóstwo szczęścia ma dwa oblicza: szczęście i nieszczęście. Ale my uważamy, że wszystko ma jakiś cel, natomiast do nas należy odkrywanie tego celu.

Nawet myśli i idee na temat Boga stanowią objawienie od Niego. Może to być jakaś dramatyczna myśl albo prosta idea wszczepiona do umysłu cichym głosem Bożym. Eliasz go usłyszał przy wejściu do jaskini. Słyszymy ten głos, gdy czytamy Biblię, gdy mamy społeczność z wierzącymi, gdy się modlimy i w trakcie codziennych zajęć. Ale musimy znać chwałę Bożą w aktywny sposób.

Zauważmy trzy elementy niezbędne do tego, by ujrzeć Bożą chwałę: musimy stać na skale wiary, być przygotowani na to, że Bóg przejdzie najbliżej nas w chwili, kiedy będzie najmniej zauważalny, i szykować się na odkrycie, że będzie dla nas widoczny dopiero po tym, jak przejdzie obok. Skała wiary wytrzymuje wszelkie wiatry i powodzie wroga. „Każdego więc, kto słucha tych moich słów i wypełnia je, przyrównam do człowieka mądrego, który zbudował swój dom na skale. I spadł deszcz, przyszła powódź, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom, ale się nie zawalił, bo był założony na skale" (Mt 7,24–25).

Inna rzecz warta uwagi to fakt, że Bóg zapowiedział Mojżeszowi, iż cała Jego dobroć przejdzie obok niego. Rozumiemy przez to, że chwałą Boga jest Jego dobroć. Za co najczęściej Mu dziękujemy? Wdzięczność jest wskazana, ale czasami zapominamy, że to On stoi za wszystkim, za co jesteśmy wdzięczni. Chwała Boża często objawia się w sposób, który wydaje się naturalny: poczęcie i narodziny dziecka, przepiękny zachód słońca, harmonia wielu głosów śpiewających pieśń, dobre relacje z ludźmi itd. To właśnie dobroć Boga prowadzi nas do opamiętania (Rz 2,4).

Choć nie myślimy w ten sposób, czasem śmierć jest aktem Bożej dobroci względem nas. Pomyślcie, jak strasznie byłoby cierpieć rok za rokiem bez nadziei na to, że umrzemy.

Albo przypuśćmy, że podejmujemy jakąś błędną decyzję i nie ma możliwości wyjścia z trudnej sytuacji. Dobroć Boża pomaga nam wytrwać w trudnym czasie.

„Dlatego też nieustannie modlimy się za was, aby nasz Bóg uznał was za godnych tego powołania i wypełnił wszelkie upodobanie swojej dobroci i dzieła wiary w mocy" (2 Tes 1,11). „A też ja sam jestem pewien co do was, moi bracia, że i wy sami jesteście pełni dobroci, napełnieni wszelkim poznaniem i możecie jedni drugich napominać" (Rz 15,14).

Jeśli szczerze pragnę jakiegoś żywego doświadczenia z Bogiem, to nie wolno mi usiąść i biernie czekać, aż coś się stanie. Muszę działać jak Daniel, kiedy się modlił. Bóg chce wypełniać nasze życie swoją dobrocią.

Oto chwała Boża działająca w naszym życiu, żeby spełniać wszelką sprawiedliwość: widzimy chwałę Bożą, przyjmujemy lub uznajemy tę chwałę, a następnie dajemy jej świadectwo w codziennym życiu. Polega to na napełnieniu „owocami sprawiedliwości, które przynosicie przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga" (Flp 1,11). „Owocem zaś Ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wiara; łagodność, powściągliwość. Przeciwko takim nie ma prawa" (Ga 5,22–23).

Daniel powiedział: „nie została we mnie siła i nie ma we mnie tchu". Pragnienie zrozumienia doprowadziły do przed oblicze chwalebnej obecności Bożej. Zauważcie, co Bóg mówi do niego: „Danielu, mężu bardzo umiłowany". Zostawiam was z tym wersetem: „Ażeby oświecił oczy waszego umysłu, abyście wiedzieli, czym jest nadzieja jego powołania, czym jest bogactwo chwały jego dziedzictwa w świętych" (Ef 1,18).

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

Moralna beztroska

—J. B. S.

„(…) I tak powstał ten cielec” (Ks. Wyjścia 32,24).

Brak odpowiedzialności jest jednym z największych grzechów naszych czasów. Ludzie nie życzą sobie, by ich pociągano do odpowiedzialności za to, co robią, jak i za to, czego nie robią. Chcą się uwolnić od jakiejkolwiek odpowiedzialności w aspekcie moralnym i duchowym.

Odmowa przyjmowania odpowiedzialności jest tak stara jak ludzkość. Adam był niefrasobliwy co do swojej odpowiedzialności przed Bogiem; Kain nie liczył się z odpowiedzialnością za swojego brata. Mamy też jasny przykład takiej postawy w czasach starożytnego Izraela, w osobie jednego z jego przywódców: Aarona. Mówi on: „I odpowiedziałem im: Kto ma złoto, niech je zdejmie z siebie. Dali mi je i wrzuciłem je w ogień, i tak powstał ten cielec” (Wj 32,24).

Mojżesz wyszedł na górę Synaj i nie wrócił tak szybko, jak się tego spodziewano (Wj 32,1). Ludzie zaczęli żądać od Aarona fałszywych bożków. Aaron uległ im i kazał przynieść złoto, które przetopili na cielca. Zbudował też ołtarz i ogłosił święto.

Ten dzień składania ofiar fałszywym bogom zamienił się w typowe „święto” pełne jedzenia, picia, rozrywek i upadku (Wj 32,6–7). Zawsze tak to wygląda, gdy ludzie odrzucają odpowiedzialność przed Bogiem; wtedy też odrzucają wszelkie hamulce. Wielu ludzi nie chce wybrać Boga ani odpowiedzialności; raczej postanawiają Go odrzucić, żyć dla przyjemności i grzechu, szukając różnych ucieczek od odpowiedzialności.

Bóg kazał Mojżeszowi zejść z góry, ponieważ lud się skalał. Zarówno Bóg, jak i Mojżesz podzielali ten wielki niepokój i potem Mojżesz zszedł z góry z dwiema tablicami spisanymi ręką Boga. Znamy tę historię – gdy Mojżesz przyszedł pod obóz, ujrzał cielca i tańce, a następnie rzucił na ziemię obie tablice i je rozbił.

W przeciwieństwie do miękkiego przywództwa Aarona, Mojżesz zabrał się od razu do dzieła i zniszczył złotego cielca. Nie miał zamiaru tolerować obecności złotego bożka, ani pobłażać zachowaniu ludu. Zażądał wyjaśnień od swojego brata, więc Aaron tłumaczył, jak to było, a na koniec dodał mgliście: „... i tak powstał ten cielec”.

Aaron sugerował, że nie był odpowiedzialny za pojawienie się cielca, tak jakby jakiś inny umysł albo czyjaś moc spowodowała, że bożek wyłonił się z ognia. Aaron wymigał się od odpowiedzialności za owoc swojej decyzji – odlanie i ukształtowanie złotego cielca według swojego projektu. Tak samo jest dzisiaj – ludzie świadomie zrobią wszystko, byle tylko nie musieli odpowiadać za rezultaty swoich czynów.

Musimy wywiązywać się ze zobowiązań wobec Boga! Jesteśmy do tego zdolni, a Bóg nas pociągnie do odpowiedzialności.

Ten świat nie jest dziełem przypadku. Bóg nie czyni niczego bez planu; Bóg nie czyni niczego bez celu. Jego wielka mądrość objawiła się w stworzeniu świata i człowieka oraz w tym, że ustanowił prawa, według których wszystko miało funkcjonować na Jego chwałę. Posłuszeństwo wobec Jego woli skutkuje szczęściem; kiedy zaś Jego Słowo jest lekceważone, przynosi to zawsze katastrofę.

Człowiek jest istotą racjonalną i ma zdolność podejmowania wyboru według dostępnej wiedzy. Wie, jaki jest lepszy wybór niż droga grzechu, a jednak grzeszy on nieustannie z powodu skłonności do zła tkwiącej w jego naturze. Dlatego potem zbiera żniwo.

Wola Boża jest zrozumiała, jego prawa doskonale razem pasują. Są one odpowiednie do zastosowania i dają właściwy rezultat.

Ludzkość do pewnego stopnia umie odróżnić dobro od zła. Sprawca zła jest napiętnowany i zaklasyfikowany jako przestępca. Jednak winowajca znajduje swoje pocieszenie w tłumie innych przestępców i w tolerancji, z jaką społeczeństwo go przyjmuje. Zrzuca on jakąkolwiek winę za swoje czyny na innych w społeczeństwie albo na jakieś niezrozumiałe czynniki, bądź też na los.

Jednak każdy z nas indywidualnie odpowiada przed Bogiem. Wobec tego musi być jakiś wymiar dobra i zła. Odmawiając uznania własnych zobowiązań, mężczyźni i kobiety brną coraz dalej w ciemność, głębiej w grzech i nikczemność.

Jest taka historyjka dla dzieci o panu Nikt, w której nikt nie przyznawał się do winy za oczywiste rzeczy. Rodzice obecnie nie przyjmują odpowiedzialności za wychowanie i zachowanie swoich dzieci; w przypadku rozwodów to zawsze ta druga osoba jest winna; w pracy kierownictwo i podwładni obwiniają się nawzajem o złe motywacje; wypadki na autostradach i śmierć kierowców jest przypisywana złemu stanowi dróg; a społeczeństwo ogólnie jest źródłem wszelkich moralnych upadków. Żadna z instytucji przyczyniających się do rozpadu moralnego w narodzie nie przyznaje się do udziału w tym procesie w jakiejkolwiek mierze. I tak zło rośnie z dnia na dzień.

Jedynie poprzez indywidualną pokutę każdego pojedynczego człowieka i przyjęcie krwi Jezusa, a także zaakceptowanie swojej osobistej odpowiedzialności za wszelkie popełnione zło, możemy wrócić do Boga i Jego sprawiedliwości.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender,* grudzień 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Nawyk wart przejęcia

Jest wartość we wszystkich rzeczach, które robimy, aby podobać się naszemu Ojcu, dzięki niej najmniejsze zadanie nabiera znaczenia, nadzieja rozświetla największą rutynę, a szlachetność tępi ostrze najbłahszego nawet zdenerwowania.

Jeśli postrzegamy życie jako okazję do kształtowania nawyku robienia wszystkiego dla Bożej przyjemności, wówczas nic nie będzie zbyt błahe. Troska o nasze ciała, porządek w naszych ubraniach, książkach, papierach, narzędziach, rachunkach, spotkaniach, grzeczność wobec obcych, uprzejmość dla usługujących nam, myślenie o starszych, łagodność do dzieci, nasze maniery w domu, poza nim, w kościele, w społeczeństwie – wszystko to będą okazje do pokazania, do kogo należymy i komu służymy.

Czy jemy czy pijemy, dajemy czy przyjmujemy kubek zimnej wody, czy cokolwiek robimy, możemy wzmacniać nawyk podobania się Bogu. Jest to nawyk najbardziej wart kultywowania, ponieważ przeżyje nas samych i dotrzyma nam kroku w wieczności.

—Maltbie D. Babcock
Zaczerpnięto z *Quests and Conquests*

ZAGROŻENIE HIPOKRYZJĄ

—Richard Ulrich

Jezus prawdopodobnie powiedziałby: „Kto z was jest [zupełnie wolny od hipokryzji], niech pierwszy rzuci kamieniem". Hipokryzja jest elementem człowieczeństwa i objawia się w różnych formach. Zazwyczaj unikamy tego tematu, bo niesie ze sobą pewien dyskomfort. Jeśli jesteśmy całkowicie szczerzy przed samymi sobą, to pewnie przyznamy, że często sami wykazujemy się hipokryzją. Może ona przyjść jako anioł światłości, jako przejaw pokory, mądrości albo w postaci milczenia. Ponieważ może się ujawnić na tak wiele sposobów, nie zawsze jest łatwa do wykrycia – szczególnie w naszym własnym życiu.

Przejrzystość i szczerość w związku z własnymi upadkami i słabościami to prawdziwa oznaka duchowej dojrzałości.

Przywódcy są szczególnie narażeni na hipokryzję. Jest coś takiego w przywództwie – bez względu na to, czy ktoś jest mężem, ojcem, pastorem czy jakimkolwiek liderem w grupie – co w naturalny sposób utrudnia przejrzystość i szczerość w związku z własnymi upadkami i słabościami. W pewnym sensie, jeśli jesteś przywódcą, to musisz się liczyć z pokusami w tej dziedzinie. Jakub wprost napisał w 3 rozdziale swego listu, że nauczyciele otrzymają surowszy wyrok.

Istnieje rozpowszechnione przekonanie, że przywódca musi być doskonałym przykładem i dlatego nie powinien zbyt głośno mówić o własnych słabościach czy upadkach. To jest diabelskie kłamstwo. Niewiele rzeczy utrudnia skuteczną służbę przywódczą tak bardzo, jak taka właśnie postawa.

Paweł napisał o sobie, że jest pierwszym z grzeszników, a każdy skutecznie działający przywódca powinien mieć takiego ducha pokory jak on. Jego oświadczenie nie oznacza, że do końca życia pozostał w tym stanie. Zdawał sobie jednak sprawę, że był w tym miejscu i byłby w nim nadal, gdyby nie uwalniająca łaska Boża. Napisał, że kiedy jest słaby, wtedy jest mocny. Prawdziwa moc rodzi się w naszej słabości. Otwartość i przejrzystość na temat własnych słabości i upadków jest oznaką prawdziwej dojrzałości duchowej.

Posiadanie ideałów jest dobre i właściwe. Jednak kiedy idealizm utrudnia nam otwartość na temat własnych upadków i błędów, wówczas wkraczamy na złą drogę. Jako przywódcy powinniśmy być przykładami dla trzody, a jednym z najważniejszych przykładów jest umiejętność przyznawania się do słabości.

Pismo Święte nie kryje, że mężowie Boży popełniali błędy. Abraham kłamał. Izaak miał problem z faworyzowaniem jednego z synów. Jakub był oszustem. Mojżesz wpadał w gniew. Dawid był cudzołożnikiem i mordercą. Paweł bluźniercą i prześladowcą. Uczniowie kłócili się o to, który z nich będzie najważniejszy. Pisma szczerze mówią o grzechach ludu Bożego.

Bóg bierze grzechy, upadki i słabości pokornego, szczerego i pokutującego chrześcijanina, zastępując je dojrzałością.

Zdumiewające jest to, jak Bóg pracuje nad ludźmi pomimo ich upadków. Biblia nazywa Abrahama ojcem wierzących. Imię Jakuba zostało zmienione na Izrael i stąd cały naród wziął swoją nazwę. O Mojżeszu czytamy, że był najpokorniejszym człowiekiem na ziemi. Dawid jest nazywany mężem według Bożego serca.

Paweł napisał większość ksiąg Nowego Testamentu. To jest jedna z pięknych cech ewangelii łaski, która wynosi wierzących na wyższy poziom świętości niż ten opisywany w Starym Testamencie. Bóg bierze grzechy, upadki i słabości pokornego, szczerego i pokutującego chrześcijanina, zastępując je dojrzałością. Oczywiście dzieje się tak jedynie wtedy, gdy jesteśmy rzeczywiście pokorni i szczerzy w tych sprawach.

Prawdziwej wolności doświadczamy jedynie wtedy, gdy otwarcie i szczerze pokazujemy, kim naprawdę jesteśmy. Dopóki tego nie czynimy, ukrywamy się i tracimy wolność. Jeśli boimy się, że inni odkryją nasze

prawdziwe oblicze, to sami nakładamy sobie więzy. Kiedy musimy chronić własny wizerunek, wtedy tracimy wolność, którą możemy się cieszyć jako dzieci Boże. Jezus powiedział, że nic nie może czynić bez Ojca. W tym nie ma żadnej słabości. Pan powiedział Pawłowi: „Moja moc doskonali się w słabości". Rozumiejąc i uznając swoją słabość odkrywamy, że tak naprawdę nie mamy wizerunku, który musielibyśmy chronić. Hipokryzja to po prostu próby pokazania czegoś, czego w rzeczywistości nie mamy. To nie jest stawianie się w świetle.

Hipokryzja to po prostu próby pokazania czegoś, czego w rzeczywistości nie mamy. To nie jest stawianie się w świetle.

Jezus cytował Księgę Powtórzonego Prawa najczęściej ze wszystkich ksiąg Starego Testamentu. Trzykrotnie cytował ją podczas kuszenia na pustyni. W rozdziale ósmym Mojżesz wyjaśnił Izraelitom, dlaczego Bóg kazał im wędrować po pustyni przez czterdzieści lat zamiast przez sześć tygodni. Mieli się przekonać, co jest w ich sercach. W wersecie 2 Mojżesz mówi, że Bóg ich tam zabrał, „by cię ukorzyć i doświadczać, aby poznać, co jest w twoim sercu".

Jak ktoś napisał: „Kim jesteś naprawdę, okazuje się tylko wtedy, gdy nikt nie patrzy, a co myślisz, okazuje się wtedy, gdy nikt cię nie rozumie, a co czujesz, widać wtedy, gdy nikogo przy tobie nie ma". Czego możemy się nauczyć na przykładzie Izraelitów? Że najkrótsza droga nie zawsze jest najlepsza, ponieważ można w ten sposób ominąć kilka ważnych lekcji w życiu. Czasem Bóg musi nas poprowadzić objazdem, żebyśmy je przyjęli.

Hipokryzja jest efektem pychy i dlatego najpierw musimy rozprawić się z pychą, a dopiero potem z hipokryzją.

Hipokryzja jest efektem pychy i dlatego musimy rozprawić się z pychą. Odpowiedzią na problemy z pychą jest pokora – jest ona jedną z ważnych cech charakteryzujących chrześcijan. Nie ma znaczenia, jakie ktoś ma umiejętności. Jeśli nie jest pokorny, nie mają one żadnego znaczenia. Dlatego właśnie Jezus rozpoczął Kazanie na Górze od pokory: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebios".

Są dwa sposoby nauczenia się pokory. Jeden to dyscyplina, a drugi to krnąbrność i bunt, aż zostaniemy złamani. Możemy się uczyć pokory z życia Jezusa. Mimo że był Synem Bożym, „nie uważał bycia równym Bogu za grabież; lecz ogołocił samego siebie, przyjmując postać sługi i (…) uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej". Śmierć na krzyżu była tak haniebna, że rzymskich obywateli nie wolno było karać w ten sposób. Pokora Jezusa przeszła nasze wyobrażenie, a rozmyślając nad Jego życiem i śmiercią, możemy się przemieniać na Jego obraz. Pokora jest wyborem i choć nasze ciało nie chce się uniżać, to wystarczy nam łaski Bożej. On wie, jak nam przydać pokory bez upokorzenia, i wie, jak nas wywyższyć bez pochlebstwa.

Pokora jest wyborem i choć nasze ciało nie chce się uniżać, to wystarczy nam łaski Bożej.

W 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków czytamy: „Przez wiarę Jakub, umierając, pobłogosławił każdego z synów Józefa i pokłonił się, wsparty o wierzchołek swojej laski". Po tym, jak walczył z Panem, a On zwichnął mu biodro, Jakub do końca życia chodził o lasce. Biodro codziennie mu przypominało o niezdolności do podobania się Bogu. Nasze własne słabości powinny nam codziennie przypominać, kim naprawdę jesteśmy. Obyśmy zawsze umieli mówić o nich otwarcie.

Niektórzy ludzie nie chcą należeć do kościoła z powodu hipokryzji, jaka w nim panuje. Nie zdają sobie jednak sprawy, że takie myślenie również jest aktem hipokryzji. Nie znamy serc ludzkich, ale bardzo możliwe, że niektórzy członkowie kościoła są hipokrytami. Prawdziwe pytanie brzmi: Czy ja sam jestem wolny od hipokryzji? Czy wy jesteście od niej wolni?

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, sierpień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Cechy dobrego pastora

Część trzecia

—Howard Bean

Kryteria dla kandydatów na diakona

Szczepan żył krótko jako diakon, lecz jego ordynacja i styl życia dostarczają nam cennych danych o cechach, jakimi diakon powinien się charakteryzować. Filip żył o wiele dłużej – wiemy, że okazywał gościnność Pawłowi i innym przez trzydzieści lat po swej ordynacji.

1. Uczciwość. Diakoni mieli mieć „dobre świadectwo" (Dz 6,3). Troszcząc się o potrzebujących, diakon będzie miał do czynienia z pieniędzmi. Zarządzanie nimi może być związane z pokusą, szczególnie jeśli ktoś sam znajduje się pod finansową presją. Słyszałem o pewnym diakonie, który miał zwyczaj wkładać pieniądze z ofiar do własnej kieszeni i deponować je na koncie. Pewnego razu w drodze do banku trafił w sklepie na towar w okazyjnej cenie i zapłacił kościelnymi pieniędzmi. Szczerze chciał spłacić później tę „pożyczkę", ale nie mógł tego zrobić od razu. Powstał z tego powodu poważny problem.

Słyszałem, że w wielu kościołach różnych denominacji osoby odpowiedzialne za zarządzanie pieniędzmi z ofiar wybierały z kont pieniądze na potrzeby osobiste. W jednym przypadku bank nabrał podejrzeń, ponieważ prowadząc rachunki dla wielu kościołów, rzadko się spotykał z wypłacaniem tak małych kwot jak dwadzieścia dolarów.

Społeczność może wdrożyć środki zapobiegawcze, żeby zmniejszyć zagrożenie. Na przykład w naszym kościele domowym dwaj wyznaczeni bracia zliczają sumę z ofiary, zanim oddadzą pieniądze diakonowi, który zanosi je do banku. On z kolei musi się z tych pieniędzy rozliczać. Księgowość kościelna podlega audytowi. Kiedy to możliwe, należy mieć wydruki operacji na rachunku. Myślę, że nasze kościoły dokonały postępu w dziedzinie odpowiedzialności finansowej diakonów lub skarbników. Pamiętam, że kiedyś pomagałem w audycie (a przynajmniej w próbie audytu) księgowości kościoła, którego diakon wkładał pieniądze z ofiar do kieszeni, a potem płacił nimi rachunki i zwracał koszty podróży gościnnie usługujących mówców.

Uważam, że powinniśmy ufać naszym skarbnikom, ale oprócz tego muszą oni odpowiadać przed zborem i prowadzić dokładną rachunkowość. Powinni mieć dowód każdej dokonanej transakcji.

Diakon powinien być nie tylko dokładny, ale również punktualny. Opóźnienia w opłatach to jest złe świadectwo dla kościoła. Zbyt wolne wydatkowanie pieniędzy z ofiar może powodować wątpliwości. W pewnej miejscowości przygotowywano akcję ewangelizacyjną. Minęły trzy miesiące. Brat organizujący całe wydarzenie wiedział, że zebrano pieniądze na ten cel. W związku z tym zapytał (mam nadzieję, że w odpowiednim tonie), co się z nimi stało. W końcu zostały mu wysłane.

2. Mądrość. Kolejnym kryterium dla siedmiu diakonów było to, że mieli być „pełni Ducha Świętego" (Dz 6,3). Po ich ordynacji Szczepan rozmawiał z nieodrodzonymi Żydami, którzy „nie mogli sprostać mądrości i duchowi, z którym mówił" (Dz 6,10).

Diakon może zostać poproszony o jakąś poradę. Na przykład w sprawach administracyjnych. Członkowie kościoła mogą się do niego zwracać z problemami finansowymi. Jakieś małżeństwo może zasięgnąć opinii, żeby rozwiązać problemy w swoim związku. Brat zwaśniony z innym może prosić o wskazówki potrzebne do osiągnięcia zgody. Młoda osoba może potrzebować kogoś, kto pomoże jej podjąć życiowe decyzje.

Gorzej, jeśli diakon chce udzielić rady w sprawach spornych. To wymaga rozeznania. Może należy zorganizować spotkanie między stronami jakiegoś sporu. Może trzeba będzie poprosić kogoś o właściwy dobór garderoby na nabożeństwie, żeby był zgodny ze standardem obowiązującym w kościele. Może należy ostrzec jakiegoś brata, żeby nie dokonał błędnych decyzji finansowych.

Na szczęście diakon może się oprzeć na obietnicy z Listu Jakuba 1,5: „A jeśli komuś z was brakuje mądrości, niech prosi Boga, który daje wszystkim obficie i bez wypominania, a będzie mu dana". Może się kierować wzorem postępowania i nauczania Jezusa, „w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania" (Kol 2,3). Powinien pamiętać o tym, na czym polega prawdziwa mądrość. „Mądrość zaś, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie pokojowo usposobiona, łagodna, ustępliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, bezstronna i nieobłudna" (Jk 3,17).

3. Pełen Ducha. Oponenci Szczepana nie mogli mu sprostać, ponieważ mówił z Ducha. Duch Święty da diakonowi duchową moc niezbędną do pełnienia posługi. Jego postawa powinna się cechować owocem Ducha: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wiara; łagodność, powściągliwość. Przeciwko takim nie ma prawa" (Ga 5,22–23).

Jego podejście do osób, które się nie zgadzają z nim albo między sobą, jest bardzo ważne. Jeśli musi kogoś skorygować, powinien to robić w uniżeniu, raczej z pozycji partnerskiej niż w poczuciu wyższości. „Jeśli przydarzy się komuś jakiś upadek, wy, którzy jesteście duchowi, poprawiajcie takiego w duchu łagodności, uważając każdy na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony" (Ga 6,1).

Jeśli jego misją jest przywrócenie pokoju i jedności między braćmi, to powinien podchodzić do tego z otwartością i uczciwie. Musi umieć słuchać i nie wyciągać pochopnych wniosków. „Bądźcie skorzy do słuchania" (Jk 1,19). Musi wysłuchać obu stron, zanim podejmie jakiekolwiek decyzje. Księga Przysłów Salomona 18,13 mówi: „Kto odpowiada, zanim wysłucha, ujawnia głupotę i ściąga na siebie hańbę". Stwierdziłem, że bardzo łatwo jest ustalać, na czym polega problem i kto jest winny, jeśli wysłuchamy tylko jednej strony. Zauważyłem również, że wnioski mogą się radykalnie zmienić po wysłuchaniu drugiej wersji. Próbowałem się czegoś nauczyć z historii, w której pewna dziewczynka skarżyła się na swego brata: „Mamo, Tomek rzucił we mnie piłką i uderzył mnie tutaj. Boli!".

Matka zostawiła zapłakaną córkę i wyszła, żeby ukarać syna. Ale najpierw zapytała go, co zrobił. Odpowiedział: „Rzuciłem piłką, odbiła się od kamienia i uderzyła Marysię. Nie chciałem jej uderzyć".

W dziele pojednania (tradycyjnym dla diakonów anabaptystycznych) ważne jest zachowywanie bezstronności. Nie wolno faworyzować rodziny czy bliskich przyjaciół. Słowa diakona i jego postawa powinny świadczyć o jego bezstronności.

Diakon powinien mieć również wyczucie, widzieć problemy z szerszej perspektywy i nie robić „z igły widły". Próbując rozwiązać jakiś błahy problem, można z łatwością rozdmuchać go do wielkich rozmiarów.

4. Znajomość Biblii. Szczepan dobrze znał Pisma Starego Testamentu, co widać w jego przemówieniu dotyczącym historii ludu Bożego. Wiele razy powoływał się na Pisma. Zauważmy to w Dziejach Apostolskich w rozdziale siódmym, w wersetach 3,6–7,18, 20, 26 i 32.

Dobra znajomość Pism będzie dla diakona nieoceniona podczas doradzania rodzinom, a także podczas głoszenia kazań, prowadzenia spotkań modlitewnych, rozmów, grup domowych, w służbie wśród więźniów itd.

5. Rozeznanie. Zwracając się do ludzi, którzy fałszywie go oskarżali, Szczepan nagle zmienił temat i od historii przeszedł do praktyki: „Ludzie twardego karku, nieobrzezanego serca i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu. Jak wasi ojcowie, tak i wy!" (Dz 7,51). Wyraźnie rozpoznał stan serc pośród zgromadzonego tłumu.

Diakoni potrzebują rozeznania, rozwiązując problemy i próbując zrozumieć ich przyczyny w sercach członków zboru. Często muszą się przygotować przed spotkaniem zespołu diakonów.

Diakoni potrzebują również rozeznania, żeby wiedzieć, komu pomóc finansowo i do jakiego stopnia. Poza tym w trudnych sytuacjach kościelnych powinni być dostępni. W jednej ze społeczności w domu pewnego brata wybuchł pożar. Kiedy biskup się o tym dowiedział, natychmiast udał się na miejsce. Okazało się, że diakon już tam jest i pomaga poszkodowanej rodzinie.

Zaczerpnięto z *A Good Minister*
Christian Light Publications, Inc., 2009
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

DLA RODZICÓW

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Pieśń rodziny

—Edwin Freed

Czy wasza rodzina śpiewa razem? Wyobrażam sobie różne odpowiedzi na to pytanie: „Tak, codziennie śpiewamy"; „Owszem, zdarza nam się śpiewać, ale niewiele śpiewałam/śpiewałem ostatnio"; a może: „Nie, u nas w rodzinie się nie śpiewa, gdyż byłoby to bardziej zniechęcające niż budujące".

Jednak biblijny nakaz śpiewania jest dla chrześcijan oczywisty. Poczynając od *Pieśni Mojżesza* w 15 rozdziale Księgi Wyjścia i dochodząc wreszcie do *Pieśni Mojżesza* w 15 rozdziale Księgi Objawienia, liczne są Boże nakazy wzywające Jego lud do śpiewania. „Śpiewajcie PANU, święci jego, i wysławiajcie go, wspominając jego świętość" (Ps 30,4); a także „(…) nauczajcie i napominajcie się wzajemnie przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, z wdzięcznością śpiewając w waszych sercach Panu" (Kol 3,16) – to zaledwie dwa przykłady. Odkupieni śpiewają! Nasz Stwórca oczekuje, że rodziny będą śpiewać. Wydaje się, że polecenie zawarte w Słowie Bożym wskazuje na to, iż rodziny powinny śpiewać częściej niż rzadziej.

Czemu rodziny powinny razem śpiewać? To nieuchronna reakcja dobrego sumienia na spotkanie z Bogiem. Kiedy rodzice nie tylko rezerwują specjalnie czas na rodzinne wielbienie Pana, ale też spontanicznie śpiewają w ciągu dnia razem albo osobno, przekazują w ten sposób całej rodzinie, że ten dobrowolny wyraz radości jest wynikiem posiadanego pokoju ze Stwórcą.

Istotą śpiewania jest dobrowolność, a chociaż czasem polecamy dzieciom śpiewać, to jednak wpływ autentycznego wielbienia Boga może u dzieci wzbudzić pragnienie śpiewania z głębi serca.

Dlaczego rodziny powinny razem śpiewać? To rodzinna ofensywa w świecie muzycznego zagrożenia. Zdrowe stanowisko w kwestii muzyki nie zaistnieje poprzez samą tylko obronę. Istnieją dwa podstawowe rodzaje muzyki: szczera i podnosząca na duchu pieśń, która pochodzi z serc osób odkupionych, oraz spaczona, upadła pieśń, płynąca z serc ludzi zagubionych. Rodziny muszą się skupić na samoobronie przed mocą zmysłowej muzyki, która ich otacza. Jednakże bitwa jest już przegrana jeszcze przed rozpoczęciem, jeśli rodzice zawiodą w rozeznawaniu, co jest zagrożeniem dla spokoju w ich własnym domu.

Dlaczego rodziny powinny razem śpiewać? Bo to daje każdemu dziecku możliwość zyskania poczucia pewności siebie w śpiewaniu i rozwijaniu muzycznej ekspresji. Rodzice mogą uważać, że nie są utalentowani na tyle, by wyśpiewać piękną melodię, ale w kontekście chrześcijańskiej rodziny wszystkie szczere wysiłki uwielbiania Boga pieśnią są zawsze piękne.

Wspominam, jak wiele razy przysłuchiwałem się „nieutalentowanym" rodzinom, które śpiewały w czasie domowego wielbienia Boga. Był to śpiew bogaty, szczery i piękny dla uszu niewidzialnych istot, zarówno w niebie, jak i na ziemi. Jednocześnie w tym czasie rodziny powinny wykorzystywać tę możliwość ulepszania swoich umiejętności i uczenia się nowych rzeczy, na

miarę ich zdolności. Nie ma bezpieczniejszego środowiska do nauki! Dzieci posiadające mocny fundament rodzinny muzycznej edukacji to te, na których możemy polegać w propagowaniu chrześcijańskiego śpiewu.

Dlaczego rodziny powinny śpiewać razem? Daje im to możliwość poprawy rodzinnych relacji. Muzyka jest potężnym środkiem indywidualnej ekspresji, ale również służy umacnianiu zbiorowych więzi. Jest takie powiedzenie, że rodzina, która razem się modli, pozostaje zjednoczona. Czas przeznaczony w rodzinie na śpiewanie wymaga od każdego, aby odłożył jakieś swoje zajęcia i przyłączył się wtedy do innych. Wymaga to jedności, harmonii i współpracy w sprawach zewnętrznych, co jednocześnie wzmacnia rodzinę wewnętrznie. Wspólne śpiewanie sprawia, że na jaw wychodzi krnąbrna niezależność, kapryśne nastawienie, nadmierna pewność siebie albo radosna harmonia, która towarzyszy niewielu innym czynnościom. Z tego powodu żadna ilość nagranej muzyki nie jest w stanie zająć miejsca rodzinnego muzykowania. Właściwie nawet nadmiar słuchania zamiast śpiewania często tłamsi wewnętrzny muzyczny impuls.

Dlaczego rodziny powinny razem śpiewać? Bo to przynosi błogosławieństwo i zachętę innym osobom! Nie tylko każdemu członkowi rodziny, ale też samotnym, bezdomnym, starym, chorym i uwięzionym. Jeśli w naszej rodzinie muzyka nigdy nie jest błogosławieństwem dla ludzi spoza naszego domu, to tracimy bardzo wiele. Śpiewanie dla innych nie musi koniecznie wymagać talentu; wymaga jednak przemienionego serca. Nie wymaga też perfekcji, lecz miłości.

Waga rodzinnego śpiewania widoczna jest w ciągu całego życia. Bez względu na sytuację w domu muzyka zawsze odgrywa ważną rolę. Poczynając od mamy, która śpiewa „Jezus mnie kocha" swojemu nowo narodzonemu maleństwu, kończąc na dalszych krewnych śpiewających „Bliżej, o bliżej" wokół łóżka dziadka, znaczenie rodzinnego uwielbienia pieśnią jest bezdyskusyjne. W ten sposób wyzwanie, jakim jest zadanie zachowania rodzinnego dziedzictwa, obejmuje wszystkich członków rodziny. Tym dziedzictwem błogosławione jest każde nowo narodzone niemowlę, przychodzące na świat, kiedy mama i tata śpiewają w swojej radości; i nim jest też pocieszany każdy odchodzący z tego świata, bowiem otacza go w tych chwilach pieśń pełna rodzinnego pokoju.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, lipiec 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Na OBRAZ Boga

Szóstego dnia po stworzeniu zwierząt Bóg stworzył człowieka.

„Potem Bóg powiedział: Uczyńmy człowieka na nasz obraz według naszego podobieństwa; niech panuje nad rybami morskimi i ptactwem niebieskim, nad bydłem i całą ziemią oraz nad wszelkimi zwierzętami pełzającymi, które pełzają po ziemi.

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył; stworzył ich mężczyzną i kobietą" (Rdz 1,26–27).

Dlaczego w studium na temat małżeństwa tak ważne jest zrozumienie, że zostaliśmy stworzeni na obraz Boga?

Jest ku temu szereg powodów:

1. Małżeństwo to związek dwóch osób stworzonych na obraz Boga, które sobie ślubują. Ponieważ jesteśmy „obrazem Boga", nasza natura jest o wiele bardziej złożona niż zwierzęca. Dlatego małżeństwo jest czymś znacznie przewyższającym łączenie się zwierząt w pary.

2. Stworzenie nas na obraz Boga oznacza, że mamy w sobie wyjątkową zdolność do relacji z Bogiem i oddawania Mu czci. Dwie osoby będące „obrazem Boga" jako małżeństwo mają relację nie tylko między sobą, ale również z Bogiem.

3. Ponieważ zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, nasze potomstwo ma takie same cechy. Dlatego wychowujemy dzieci, żeby używały tych cech na chwałę naszego Stwórcy.

A. Stworzeni na obraz Boga

Stwarzając człowieka, Bóg uczynił go podobnym do siebie. Ta cecha nie oznacza, że jesteśmy Mu równi, ale że jesteśmy do Niego podobni. Bóg, który jest duchem, zamieszkuje w wieczności i wypełnia wszechświat. Jest wszechwiedzący (czyli wie wszystko), wszechmocny (może wszystko) i wszechobecny (jest wszędzie). Te atrybuty są właściwe jedynie Bogu.

W porównaniu z naszym Stwórcą, jesteśmy bardzo znikomi i niezwykle marni jako odbicie naszego wielkiego Boga. Fakt, że zostaliśmy uczynieni na obraz Doskonałego, jest wielkim zaszczytem.

B. Człowiek został stworzony w ciele

Bóg, który jest duchem, nie mieszka w fizycznym ciele jak my, a mimo to powiedział: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz" i stworzył nas w fizycznych ciałach. Zaprojektował je tak, żeby odzwierciedlały Jego Boskie atrybuty. Poniżej przyjrzymy się, pod jakim względem nasze ciała są odbiciem Jego atrybutów.

1. Boża ręka lub ramię

a. Boża ręka przynosi wyzwolenie. „Twoja prawica, PANIE, jest uwielbiona w mocy. Twoja prawica, PANIE, starła nieprzyjaciela" (Wj 15,6).

b. Boża ręka nas stworzyła. „Ale teraz, PANIE, ty jesteś naszym ojcem, my jesteśmy gliną, a ty jesteś naszym garncarzem; i jesteśmy wszyscy dziełem twojej ręki" (Iz 64,8).

2. Boże ucho

a. Bóg nas słyszy. „W moim utrapieniu wzywałem PANA i wołałem do mojego Boga. Ze swojej świątyni usłyszał mój głos, a moje wołanie dotarło do jego uszu" (2 Sm 22,7).

b. Nehemiasz błaga, żeby Bóg go wysłuchał. „Niech twoje ucho będzie uważne, a twoje oczy będą otwarte, aby wysłuchać modlitwy twego sługi" (Ne 1,6).

3. Boże oczy

a. Nehemiasz prosi Boga, żeby otworzy oczy i zobaczył. „Niech (…) twoje oczy będą otwarte, aby wysłuchać modlitwy twego sługi" (Ne 1,6).

b. Bóg nas widzi. „Oczy PANA są na każdym miejscu, upatrują złych i dobrych" (Prz 15,3).

4. Boże nogi

a. Izajasz mówi o Bożych stopach. „Tak mówi PAN: Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich stóp" (Iz 66,1).

5. Boży palec

a. Bóg pokazał Izraelowi, że nikt nie jest Mu równy. On wykracza poza ludzkie pojęcie, więc zadaje pytania retoryczne potwierdzające Jego wielkość. „Kto zmierzył wody swoją garścią, a niebiosa piędzią [czyli szerokością rozwartej dłoni z wyciągniętymi palcami] wymierzył? Kto miarą odmierzył proch ziemi? Kto zważył góry na wadze, a pagórki na szalach?" (Iz 40,12).

Wprawdzie powyższe wersety nie dowodzą, że Bóg ma fizyczne ciało jak nasze, ale mówią o tym, że sposób, w jaki zostaliśmy stworzeni, odzwierciedla wiele Jego atrybutów i dlatego zostaliśmy stworzeni na Jego obraz.

Pytanie do dyskusji

Ktoś powiedział: „Bóg nie ma rąk poza twoimi i nie ma stóp poza twoimi". Jak uwielbiamy Boga naszym fizycznym ciałem?

C. Człowiek został stworzony z duszą

W Księdze Rodzaju 1,26 czytamy: „ Potem Bóg powiedział: Uczyńmy człowieka na nasz obraz według naszego podobieństwa". Zostaliśmy stworzeni na obraz Boga według Jego podobieństwa. On stworzył nas jako istoty złożone z trzech sfer. Każdy ma fizyczne ciało, które – jak przed chwilą powiedzieliśmy – w ułomnym stopniu reprezentuje nieskończone atrybuty naszego wielkiego Boga.

Każdy z nas został stworzony z duszą, która jest nieśmiertelna; mamy również ducha. Nasza dusza obejmuje sferę umysłu, woli i emocji. To, co w nas niewidzialne – czyli dusza i duch – również zostało stworzone na podobieństwo Boga. Przyjrzyjmy się najpierw atrybutom naszej duszy.

1. Nasz umysł

a. Bóg stworzył nas ze zdolnością myślenia. Możemy czytać, pisać i rozumować. Tak

zdolność racjonalnego myślenia oddziela nas od reszty stworzenia. Jest cechą dowodzącą naszego podobieństwa do Boga.

b. W Liście do Rzymian Paweł czyni następującą obserwację na temat Boga: „O głębokości bogactwa zarówno mądrości, jak i poznania Boga! Jak niezbadane są jego wyroki i niedocieczone jego drogi!" (11,33).

2. Nasza wola

a. Bóg stworzył nas z wolną wolą. Wolność wyboru dana człowiekowi została sprawdzona po raz pierwszy, gdy Bóg powiedział Adamowi: „Możesz jeść do woli z każdego drzewa ogrodu; ale z drzewa poznania dobra i zła jeść nie będziesz, bo tego dnia, kiedy zjesz z niego, na pewno umrzesz" (Rdz 2,16–17).

b. Zdolność dokonywania wyboru charakteryzuje Boga. Nabuchodonozor powiedział o Nim: „Wszyscy mieszkańcy ziemi są uważani za nic. Według swojej woli postępuje z wojskiem niebieskim i z mieszkańcami ziemi, a nie ma nikogo, kto by wstrzymał jego rękę lub powiedział mu: Co czynisz?" (Dn 4,35).

3. Nasze emocje

a. Stwarzając nas, Bóg dał nam zdolność odczuwania i wyrażania uczuć. Śmiejemy się i płaczemy, kochamy i smucimy się. Ta zdolność do przeżywania emocji została nam dana przez Stwórcę.

b. Apostoł Jan powiedział o naszym Bogu i Stwórcy: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, gdyż miłość jest z Boga i każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością" (1 J 4,7–8). Bóg jest źródłem miłości. Stworzył nas ze zdolnością i gotowością do kochania innych. W Liście do Rzymian czytamy: „A nadzieja nie przynosi wstydu, ponieważ miłość Boga jest rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany" (5,5).

c. Bóg odczuwa również żal. „Żałował PAN, że uczynił człowieka na ziemi, i ubolewał nad tym całym sercem" (Rdz 6,6). Czytamy tutaj, że Bóg wyraża uczucie żalu i ubolewa.

Bóg obdarzył nas tymi cechami, żebyśmy mogli mieć z Nim społeczność. Możemy naszym umysłem poznawać Boga. On dał nam wolną wolę, żebyśmy dobrowolnie mogli być Mu posłuszni, a także uczucia, żebyśmy mogli Go kochać.

Te same cechy pozwalają nam nawiązywać i rozwijać relacje z innymi ludźmi, włącznie z naszymi współmałżonkami. Przejawy podobieństwa do Boga sprawiają, że małżeństwo jest tak intensywnie intymną więzią. Myślimy, podejmujemy decyzje, odczuwamy. Tak samo jak nasze żony lub mężowie. W małżeństwie musimy się uczyć, jak wspólnie myśleć, dokonywać wyborów i odczuwać. Aby tak było, musimy myśleć po Bożemu, dokonywać wyborów podobających się Bogu i odczuwać Bożą miłość w stosunku do współmałżonka.

Pytanie do dyskusji

Wszyscy się od siebie nawzajem różnimy. W jaki sposób atrybuty naszej duszy (umysł, wola i emocje) określają nas jako jednostki?

D. Człowiek został stworzony z duchem

Istnieje w nas jeszcze jeden poziom podobieństwa do Boga. Człowiek został stworzony z duchem. Można powiedzieć inaczej, że zostaliśmy stworzeni jako istoty duchowe. W Księdze Rodzaju czytamy: „Wtedy PAN Bóg ukształtował człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. I człowiek stał się żywą duszą" (2,7). Tchnienie życia sprawia, że jesteśmy podobni do Boga i stawia nas wyżej od królestwa zwierząt. Bóg nie tchnął ducha w zwierzęta.

Elihu poczynił następującą obserwację: „Ale to duch jest w człowieku i tchnienie Wszechmogącego daje rozum" (Hi 32,8). Przyjrzyjmy się temu, co to znaczy być stworzonym jako istota duchowa.

1. To w naszym duchu oddajemy cześć Bogu. Duch jest tym elementem naszej istoty, który

wykracza poza świat fizyczny i uzdalnia nas, żebyśmy „ujrzeli Boga" (Mt 5,8). Gdy oddajemy Mu cześć, nasze serca (serce jest innym określeniem naszego ducha) unosi się do nieba w Jezusie Chrystusie. Jezus powiedział: „Ale nadchodzi godzina, i teraz jest, gdy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec szuka takich, którzy będą go czcić. Bóg jest duchem, więc ci, którzy go czczą, powinni go czcić w duchu i w prawdzie" (J 4,23–24). Ten werset mówi, że Bóg jest istotą duchową i dlatego istoty duchowe muszą Mu oddawać cześć.

2. To w naszym duchu pojmujemy duchowe prawdy. Paweł napisał do Koryntian: „Lecz cielesny człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego. Są bowiem dla niego głupstwem i nie może ich poznać, ponieważ rozsądza się je duchowo" (1 Kor 2,14).

3. To w naszym duchu odbieramy pewność zbawienia. W Liście do Rzymian Paweł pisze: „Ten to Duch poświadcza naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi" (8,16).

4. To w naszym duchu zamieszkuje Duch Święty po nowym narodzeniu. W Liście do Galacjan czytamy: „A ponieważ jesteście synami, Bóg posłał do waszych serc Ducha swego Syna, wołającego: Abba, Ojcze!" (Ga 4,6). Ta intymna relacja między Duchem Świętym zamieszkującym w nas a naszym duchem czyni nas synami i córkami Boga.

5. W naszym duchu wyrasta owoc Ducha Świętego. Jezus powiedział: „Kto wierzy we mnie, jak mówi Pismo, rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w niego. Duch Święty bowiem jeszcze nie był dany, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony" (J 7,38–39). Mówiąc o „wnętrzu", Jezus miał na myśli naszą najgłębszą istotę, czyli ducha.

Każdy człowiek rodzi się jako istota duchowa. Z tego powodu ludzie mają naturalne pragnienie oddawania czci jakiejś sile wyższej. Wielu z nich, nie doznając oświecenia Duchem Świętym, oddaje chwałę złym mocom. To jest naturalna skłonność nieodrodzonego człowieka.

Po nowym narodzeniu Duch Boży wchodzi do serca i uzdalnia nas do wzniesienia się ponad grzeszne odruchy ciała i do życia w sprawiedliwości i świętości. Paweł wyjaśnił do w Liście do Galacjan: „Mówię więc: Postępujcie w Duchu, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem pożąda na przekór Duchowi, a Duch na przekór ciału; są one sobie przeciwne, tak że nie możecie czynić tego, co chcecie" (5,16–17).

Odrodzony człowiek chodzi z Bogiem i oddaje Mu chwałę; nieodrodzony pozostaje pod rządami cielesności i diabła. Ta różnica jest powodem, dla którego Biblia zakazuje zawierania małżeństw między wierzącymi a niewierzącymi. „Nie wprzęgajcie się w nierówne jarzmo z niewierzącymi. Cóż bowiem wspólnego ma sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo jaka jest wspólnota między światłem a ciemnością?" (2 Kor 6,14).

„Żona jest związana prawem, dopóki żyje jej mąż. Jeśli mąż umrze, wolno jej wyjść za kogo chce, byle w Panu" (1 Kor 7,39).

Pytania do dyskusji

Jaki jest stan osoby martwej duchowo?
Jak zostajemy ożywieni duchowo?
Jaki jest stan osoby żywej duchowo?

Podsumowanie

Małżeństwo jest związkiem dwóch osób, które stają się jednością. Jesteśmy istotami fizycznymi. W małżeństwie stajemy się jednym ciałem. Zostaliśmy stworzeni z duszą. Dzięki jej właściwościom możemy się nawzajem obdarzać miłością i poświęceniem. Jesteśmy istotami duchowymi. W małżeństwie jednoczymy się duchowo i służymy Panu w duchu.

Bożym zamysłem dla małżeństwa jest zjednoczenie w ciele, duszy i duchu.

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
©2020 TGS International
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Od prześladowanego Kościoła do ulubieńca cesarza

Rozdział 8, część 2 spr numeracje

—Keith Crider

Stopniowa zmiana zaczęła się wiele lat przed Konstantynem

Nagły zwrot w traktowaniu Kościoła przez Rzym przyniósł wielkie zmiany, lecz sam Kościół już dwieście lat wcześniej zaczął się stopniowo przeobrażać, dochodząc do stanu, bez którego ten zwrot byłby niemożliwy. Aby zrozumieć wielki przełom konstantyński, powinniśmy się przyjrzeć wcześniejszemu procesowi, który przygotował dla niego grunt.

Często zadajemy sobie pytanie: W jaki sposób ruch zapoczątkowany przez Pana Jezusa poprzez Jego Ducha stał się potężną siłą w świecie? Tak potężną, że w roku 313 rzymski cesarz przejął ją i uczynił najpowszechniej przyjmowaną religią w całym imperium?

Inne pytanie, które warto zadać, brzmi: Jak Kościół mógł tę zmianę zaakceptować i postrzegać jako zwycięstwo? Wszak przyniosła ona całkowite przeobrażenie istoty Kościoła i wprowadziła doń całe rzesze nieodrodzonych ludzi. Mimo to, nawet współcześni historycy Kościoła uważają przełom konstantyński za wielki sukces.

Wracając pamięcią do prześladowań sprzed 311 roku, można by przypuścić, że Kościół zachowywał wiarę i nie zmieniał się na gorsze aż do momentu, gdy Konstantyn zaczął go faworyzować. Lecz błędne nauki i praktyki wpełzały do Kościoła już o wiele wcześniej. Gdyby chrześcijanie głównego nurtu szli drogą swego pokornego Pana, Konstantyn nawet by nie rozważał uznania chrześcijaństwa za realną opcję polityczną.

Zbadajmy, jakie siły działały w Kościele przed rokiem 313 i w jaki sposób przygotowały grunt pod decyzje cesarza Konstantyna.

Kościół zaczął podkreślać znaczenie rzeczywistości fizycznej kosztem duchowej. Pisaliśmy wcześniej, że zmieniło się w Kościele postrzeganie biskupów i ich władzy. Ta zmiana myślenia ujawniła się na wiele sposobów w Kościele jeszcze przed Konstantynem. Wiązało się to również z postrzeganiem Kościoła przez jego członków. Można powiedzieć, że Kościół zaczął sam siebie traktować jako królestwo doczesne i fizyczne, a nie jako duchowe.

Koncentrując się na tym, co doczesne, każdy chrześcijanin lub społeczność mija się z celem. Wszelkie zmiany na gorsze, którym przyjrzymy się poniżej, są w jakiś sposób związane z tym błędem.

Zmieniło się postrzeganie przywództwa w Kościele. Pierwsi biskupi (dziś nazwalibyśmy ich duchownymi) traktowali swoje obowiązki jako służbę duchową. Ich powołaniem było właściwe nauczanie i przekazywanie doktryny apostolskiej, a także ustanawianie innych przywódców godnych zaufania, którzy mieli robić to samo. Jednak z czasem główni biskupi w miastach stali się ważniejsi od innych. Chrześcijanie zaczęli podkreślać wagę i moc ich urzędu. W końcu duchowa sfera ich służby stała się drugorzędna, a przekazywanie urzędu poprzez ordynację wyszło na pierwszy plan.

Nietrudno stwierdzić, dlaczego sam akt ordynacji biskupa stał się tak ważny w Kościele skoncentrowanym na sprawach doczesnych. Rozumowanie było następujące*: Apostoł Piotr ustanowił [czyli ordynował] Brata A na biskupa, a Brat A ustanowił biskupem Brata B. Potem Brat B ustanowił Brata C (…) i dlatego Brat L, który jest teraz biskupem, musi być ważny, bo jego „sukcesja" pochodzi bezpośrednio od Piotra.*

Chrześcijanie zaczęli uważać biskupów dużych miast za ważniejszych od ich odpowiedników „w terenie". Tak zaczęła się tworzyć hierarchia, w której niektórzy przywódcy zaczęli awansować na coraz ważniejsze „szczeble władzy".

„Sakrament" i „sakramentalny"

Sakrament jest religijną ceremonią lub aktem, poprzez który według nauczania niektórych kościołów jest udzielana łaska niezbędna do zbawienia człowieka. Wedle tego nauczania sakrament udziela łaski osobie, która go przyjmuje – bez względu na to, czy go rozumie i czy weń wierzy. Tak wygląda sakramentalne postrzeganie zbawienia.

Wiemy, że chrzest nikogo nie zbawia, a przyjmowanie komunii nie czyni nikogo świętym. Kościół przestrzega kilku ustanowień Jezusa, które są czynnościami fizycznymi. Każda z nich symbolizuje pewien duchowy aspekt zbawienia lub życia w Chrystusie, ale w żadnym stopniu nie zbawia.

*Kościół zaczął zbaczać w kierunku **sakramentalnego** postrzegania zbawienia.*

Już na początku II wieku zaczęto uważać Wieczerzę Pańską i chrzest za sakramenty. Koncentrując się na fizycznym znaczeniu chrztu zamiast na duchowym, Kościół zaczął nauczać, że *odrodzenie następuje poprzez chrzest*: czyli że fizyczny akt chrztu zbawia człowieka. Kiedy ludzie wierzą, że chrzest zbawia, chcą jak najwcześniej ochrzcić swoje dzieci. W niektórych kościołach jeszcze przed rokiem 200 zaczęto udzielać chrztu niemowlętom.

Ignacy Antiocheński ok. roku 110 opisuje chleb eucharystyczny (komunię) jako „lek dający nieśmiertelność". Niedługo potem chrześcijanie zaczęli wierzyć, że spożywając ten chleb otrzymują łaskę, która podtrzymuje ich zbawienie. Zaczęli się skupiać na odprawianiu ceremonii w postaci udzielania i przyjmowania sakramentów. Tracili z oczu Drogę, odchodząc od wiary w Jezusa Chrystusa.

To ceremonialne podejście do życia wiązało się z jeszcze jedną zmianą; ludzie przestali traktować biskupa przede wszystkim jako sługę, nauczyciela i pasterza trzody. Zaczęli go uważać za kapłana – czyli pośrednika między Bogiem a nimi, udzielającego Bożej łaski poprzez sakramenty. Nie prowadził już owiec służąc im i cierpiąc; teraz posiadał już władzę wynikającą z urzędu. Mógł komuś odmówić Bożej łaski, nie udzielając mu sakramentu.

Chrześcijanie zaczęli polegać na zewnętrznej religijności. Inną ilustracją takiego podejścia do uczynków zewnętrznych widać w Didache, chrześcijańskim dziele z przełomu pierwszego i drugiego wieku. Autorzy zalecają, żeby wierzący pościli w określone dni tygodnia i odmawiali Modlitwę Pańską trzy razy dziennie. Post i Modlitwa Pańska same w sobie są dobre, ale jeśli sprowadzają się do zalecanej formy, to ludzie szybko zapominają o ich znaczeniu i zaczynają je traktować jako środki przyjmowania łaski i utrzymywania zbawienia. Czynione w takim celu, zamiast z serca i wiary, stają się tylko pustą formą, czyli „martwymi uczynkami".

Kościół zaczął zbaczać w kierunku światowego pojmowania bogactwa i władzy. Na początku Droga była przyjmowana głównie przez ubogich, niewolników i kobiety. Jednak później, gdy Dobra Nowina zaczęła się rozprzestrzeniać w społeczeństwie, nawracali się nawet bogacze i wielcy tego świata. Nie zawsze rozumieli, że

naśladowanie pokornego i uniżonego Jezusa oznacza poddanie Mu wszystkiego. Tak jak często widzimy dzisiaj, chrześcijanie uważają bogatych i potężnych członków swoich społeczności za ważniejszych. Przecież bogaty brat musi być ważniejszy od biednego!

W okresie czterdziestu lat pokoju przed rozpoczęciem przez Dioklecjana prześladowań (303) Kościołowi dobrze się powodziło. Chwilowa przerwa w ucisku chrześcijan spowodowała ich przyrost liczebny w różnych warstwach społecznych. Zaczęto budować duże, a czasem kosztowne, budynki sakralne. Niektóre społeczności używały srebrnych i złotych naczyń podczas Wieczerzy Pańskiej.

Kościół zaczął przyzwalać swoim członkom na służbę wojskową. Kościół zrobił kolejny krok w odchodzeniu od prawdy, pozwalając wierzącym na uczestniczenie w aktach przemocy. We wczesnym stadium jego historii tak nie było. Wszystkie zapisy, jakimi dysponujemy, wskazują że przywódcy Kościoła sprzeciwiali się służbie chrześcijan w rzymskiej armii.

Niechrześcijanie również wiedzieli, że uczniowie Jezusa nie służą w wojsku. Pisząc przeciwko chrześcijanom około roku 180 Celsus podkreślał, że gdyby wszyscy mężczyźni byli chrześcijanami, to bezbronne cesarstwo wkrótce zostałoby podbite przez barbarzyńców. Tertulian napisał: „Skoro mamy miłować naszych nieprzyjaciół, jak napisałem powyżej, to jakże mamy nienawidzić? Jeśli nas kto zrani, nie wolno nam się mścić, żebyśmy sami nie stali się podobni krzywdzicielom: któż więc może cierpieć z naszych rąk?"[1].

Jednak z biegiem czasu chrześcijanie zaczęli służyć w legionach, a podczas prześladowań za panowania Decjusza (ok. 250) niektórzy z nich przeciwstawiali się zbrojnie. Tworzyli ugrupowania mające ratować chrześcijan oczekujących w więzieniu na egzekucję, zabijali żołnierzy, którzy ich aresztowali, a sami uciekali do twierdz i warowni, żeby się bronić.

Kościół głównego nurtu zaczął podkreślać jedność. Począwszy od końca II wieku i przez całe następne stulecie Kościół zaczął podkreślać znaczenie jedności, wskazując na nauczanie Jezusa o jedności Jego Ciała. Zaczęto używać pojęcia katolicki, czyli „powszechny" (termin zaczerpnięty z łaciny). Taki zabieg częściowo był spowodowany szerzeniem się herezji. Przywódcy kościelni chcieli dać do zrozumienia, że to oni stanowią prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, a każdy, kto się z nimi nie zgadza, jest w błędzie.

W połączeniu z przesunięciem środka ciężkości z „prawego życia" w kierunku „prawidłowego wyznania" był kolejnym etapem odchodzenia od Drogi Jezusa. Jego Kościół nie próbuje wypromować siebie przy użyciu siły. Nie ogłasza sam siebie „jedynym prawdziwym" i nie przeklina tych, którzy się z nim nie zgadzają. Nie utrzymuje, że „zbawienie jest tylko u nas". Gdy uczniowie chcieli zakazać wypędzania demonów człowiekowi, który „nie chodzi z nami", Jezus im powiedział: „Nie zabraniajcie mu, bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami" (Łk 9,50).

Konflikty w Kościele stały się akceptowalne i normalne. Nieustanne spory w sprawach drugorzędnych były kolejnym sygnałem, że w Kościele dominuje własny interes i żądza władzy. Na przykład, od II wieku trwał poważny spór o datowanie Wielkanocy. Kościół na Wschodzie obchodził ją w innym terminie niż Kościół na Zachodzie. Za czasów Polikarpa (155) zwolennicy obydwóch poglądów ustalili, że nie będą stawiali tej sprawy na ostrzu noża. Niestety, niedługo potem nastąpił podział, ponieważ jedna grupa zażądała od drugiej podporządkowania się pod groźbą ekskomuniki.

Ogólny brak jedności w społecznościach zaczął być coraz bardziej widoczny. W ciągu czterdziestu lat relatywnego spokoju przed rokiem 303 przywódcy kościelni zaniedbali zachęcanie braci i sióstr do świętego życia. Światowość, kłótnie i podziały stawały się codziennością. Ta tendencja nakładała się na generalną zmianę priorytetów w Kościele. Gdy żądano wyznawania prawidłowej doktryny zamiast przemiany życia i wydawania owoców, ludzie mogli „prawidłowo" wierzyć, ale mimo to byli cieleśni i bezbożni.

Powyższe zmiany zachodziły stopniowo i powoli, tak że wielu wierzących nie miało świadomości tego procesu. Ale w ciągu dwustu lat jego skumulowane efekty stały się olbrzymie, a zmiany w Kościele nie dawały się pogodzić z naukami i przykładem Cierpiącego Sługi, który powiedział: „Jeśli ktoś chce być pierwszy, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich" (Mk 9,35), a także „Kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie z mojego powodu, znajdzie je" (Mt 16,25).

[1] Tertulian, Apologetyk XXXVII,1 – tłumaczenie własne.

Fizyczne i światowe pojmowanie chrześcijaństwa powoli zdusiło prostą wiarę charakterystyczną dla Drogi. Pod koniec III wieku Kościół nie był już tym samym duchowym Ciałem oddzielonym od cielesnego społeczeństwa. Tak bardzo przyzwyczaił się do wpływów, że uznał swą nową pozycję w cesarstwie za wielki sukces. Chrześcijaństwo powoli stawało się zewnętrzną religią opartą na rytuałach, a nie siłą przemieniającą życie i przynoszącą radość płynącą z posłuszeństwa Chrystusowi.

Resztka pozostała wierna. Jednak nie wszyscy chrześcijanie wpadali w pułapki usidlające Kościół w ciągu trzystu lat poprzedzających jego powiązanie z cesarstwem. Kościół nazywający sam siebie katolickim stopniowo staczał się w kierunku światowości. Lecz wierzący, którzy rozumieli wolę Bożą, szukali czegoś lepszego. Pierwszą grupą ludzi, których w niniejszej książce będziemy nazywać **nonkonformistami**, byli donatyści.

W IV wieku w Afryce Północnej istniało ugrupowanie donatystów, które swoją liczebnością przewyższało Kościół katolicki na tym terenie. Donatyści, którzy stali na stanowisku, że Kościół powinien być oddzielony od państwa, już pod koniec drugiej dekady IV wieku nie cieszyli się względami Konstantyna. Jednak przynajmniej niektórzy z nich trzymali się biblijnych poglądów i praktyk.

Inni wierzący oddani Panu pozostali w Kościele katolickim, próbując prowadzić święte życie i chcąc podobać się Bogu w swoich lokalnych społecznościach. W drugiej połowie IV wieku na terenie Hiszpanii nadal istniały grupy, których członkowie wydawali owoc w postaci świętego życia, odmawiając uznania sakramentalnej formy chrześcijaństwa z kapłanami w roli pośredników.

Niektórzy niezadowoleni z kierunku doktrynalnego obranego przez Kościół głównego nurtu i rozczarowani panującą w nim letniością zwrócili się ku marcjonizmowi oferującemu sztywne standardy i samozaparcie (ale również niestety poważne i zasadnicze błędy doktrynalne – przyp. tłum.). Inni, sfrustrowani pleniącym się w Kościele formalizmem, skłaniali się ku montanizmowi podkreślającemu rolę Ducha Świętego (ale również proponującemu ekscentryczne praktyki hiper–charyzmatyczne – przyp. tłum.).

Jeszcze inni, niezadowoleni ze światowego chrześcijaństwa oferowanego przez Kościół katolicki, zamknęli się w klasztorach (nurt monastyczny), zapierając się siebie, rozmyślając i żyjąc samotnie wraz z innymi mnichami.

Nonkonformiści

Określenia przypisywane poszczególnym osobom lub grupom są ważne. Kościół katolicki w IV i V wieku nazywał donatystów *heretykami,* czyli fałszywymi nauczycielami. Jednak przynajmniej niektórzy z nich nauczali bardziej biblijnie niż ich odpowiednicy w kościele głównego nurtu. Na kartach niniejszej książki spotkacie wierzących, którzy próbowali się oddzielić od kościołów instytucjonalnych i dlatego byli nazywani przez nie heretykami.

Jak zatem mamy określać te grupy? Termin *heretycy* wprowadza w błąd, ponieważ te grupy często trzymały się praktyk biblijnych niż ich oskarżyciele. W tej książce będziemy ich czasem nazywać „heretykami" (w cudzysłowie), jeśli kontekst będzie wskazywał, że ich wierzenia i praktyki były zgodne z Biblią. Lecz w większości przypadków będziemy stosować wobec nich określenie *nonkonformiści*.

Ten termin dobrze opisuje takie ugrupowania. Ich członkowie znali Nowy Testament na tyle dobrze, by rozumieć, że kościoły instytucjonalne odeszły od wiary i w związku z tym należało się od nich oddzielić albo przynajmniej wierzyć i żyć inaczej. Postanowili się *nie upodabniać* – właśnie takie jest znaczenie słowa *nonkonformizm*. Sam fakt dokonania jakiegoś wyboru sprzecznego z wolą przełożonych kościoła powodował, że byli postrzegani jako heretycy. Grecki źródłosłów słów *herezja* oraz *heretyk* zawiera w sobie ideę „wyboru". Kiedy w niniejszej książce pojawi się wyraz *nonkonformista*, będziecie wiedzieli, że chodzi o jakąś osobę albo grupę:

– która zdecydowała się pójść inną drogą niż kościoły państwowe;
– którą kościoły państwowe nazwały heretycką i w związku z tym prześladowały;
– która trzymała się biblijnych doktryn i praktyk bardziej niż kościoły państwowe.

W odniesieniu do grup nie oznacza to, że wszyscy ich członkowie tak nauczali i żyli.

Zaczerpnięto z *Church History: Resurrection to Reformation*
Christian Light Publications, 2018
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

BŁYSKAWICA

Jakie naturalne zjawisko może nieść ze sobą napięcie miliarda woltów i rozgrzać powietrze do temperatury 28 000 stopni Celsjusza? Błyskawica! Uderza na całym świecie średnio czterdzieści do pięćdziesięciu razy na sekundę, co czyni ją jednym z najczęstszych zjawisk meteorologicznych.

Nie wiemy dokładnie, jakie procesy wywołują błyskawicę, lecz jest ona (zwana również piorunem) właściwie po prostu gigantycznym wyładowaniem elektrycznym. Te same zasady elektryczności mogą spowodować iskrę przechodzącą z klamki na dłoń i błyskawicę między chmurą a powierzchnią ziemi. Przyjrzyjmy się dokładniej, na czym to polega.

Aby błyskawica mogła się pojawić, chmura musi być naładowana elektrycznie. Naukowcy uważają, że interakcje między poruszającymi się cząsteczkami wody powodują wystąpienie wyładowań elektrycznych wywołujących piorun. Najpierw woda na powierzchni ziemi paruje i podnosi się ku górze, zderzając się po drodze z innymi cząsteczkami chmury. Te kolizje wytrącają ujemnie naładowane elektrony z podnoszącej się pary, powodując dodatni ładunek pozostałych jej cząsteczek. Elektrony pozostają w niższych warstwach chmury, tworząc ujemny ładunek elektryczny w tym rejonie.

Kiedy para wodna podnosi się do wyższych warstw chmury, ochładza się i zaczyna zamarzać. W tej części chmury woda przybiera kilka postaci: pary, maleńkich kryształków lodu i dużych, zimnych cząsteczek zwanych krupą lub miękkim gradem. Te ostatnie są wystarczająco ciężkie, by opaść do niższych warstw chmury. Opadając, niosą ze sobą elektrony wybite ze wznoszących się cząsteczek wody i niosą je do niższych warstw. Ten proces powiększa różnicę ładunku elektrycznego w chmurze burzowej, tworząc większy ładunek ujemny u dołu chmury i większy ładunek dodatni u góry.

W międzyczasie, ujemny ładunek u dołu chmury burzowej powoduje przyciąganie dodatnich ładunków na powierzchni ziemi pod spodem. (Pamiętajcie,

że przeciwne ładunki się przyciągają, a te same się odpychają). Ładunek dodatni rośnie na powierzchni ziemi i we wszystkich przedmiotach powyżej gruntu, takich jak budynki, drzewa i słupy elektryczne. Jest to duży ładunek, ale słabszy od tego wewnątrz chmury burzowej.

Powietrze zazwyczaj działa jak izolator. Kiedy jednak pole elektryczne wewnątrz chmury burzowej jest wystarczająco silne, zaczyna rozrywać cząsteczki powietrza. Ten proces zwany jonizacją powoduje powstawanie cząsteczek naładowanych dodatnio i ujemnie, które przewodzą prąd elektryczny. Pole elektryczne w chmurze burzowej nie jonizuje całego powietrza wokół niej, lecz tylko małe kanały lub ścieżki zwane „wyładowaniami pilotującymi". Strumienie naładowanych cząstek pędzą z prędkością ponad 320 000 km/h w kierunku dodatnich ładunków na powierzchni ziemi, rozdzielając się i tworząc zygzaki, bo „wybierają" w powietrzu drogę o najmniejszej oporności.

Gdy wyładowanie ujemne zbliża się do powierzchni ziemi, na jego spotkanie wznosi się wyładowanie dodatnie. Zderzenie następuje kilkadziesiąt metrów nad ziemią, pozwalając na swobodny przepływ prądu elektrycznego między ziemią a chmurą. To powoduje olbrzymie wyładowanie elektryczne zwane udarem powrotnym, jaki rozgrzewa powietrze w otoczeniu do kilkudziesięciu tysięcy stopni, tworząc rozbłysk, który widzimy jako błyskawicę.

Większość błyskawic nigdy nie dociera do powierzchni ziemi. Proces powodujący błyskawicę pomiędzy chmurą a ziemią prowadzi również do wyładowań między przeciwnie naładowanymi obszarami w samych chmurach lub między nimi. Ponieważ ładunki elektryczne wewnątrz chmur burzowych są o wiele silniejsze niż na powierzchni ziemi, około 80 procent błyskawic podczas burzy uderza na niebie.

Co roku w Polsce w wyniku porażenia piorunem ginie kilka osób, dlatego podczas burzy warto zachować ostrożność i znaleźć sobie schronienie. Według meteorologów słysząc grzmot niedaleko, należy szybko wejść do jakiegoś pomieszczenia. Budynki i zadaszone pojazdy są najbezpieczniejszymi kryjówkami, ponieważ metal jest dobrym przewodnikiem i po uderzeniu pioruna odprowadza ładunek elektryczny do ziemi. Mimo to, wewnątrz nadal możemy być narażeni na porażenie – zwłaszcza jeśli dotykamy metalowego elementu naszej kryjówki. Podobnie jest w przypadku używania włączonego sprzętu elektrycznego.

Błyskawica jest zjawiskiem bardziej złożonym niż przedstawiony tutaj prosty opis. Nawet naukowcy nie rozwiązali jeszcze wszystkich jej tajemnic. Na pewno jest ona potężnym przejawem wielkości i kreatywności Boga.

- Grzmot jest efektem wystąpienia błyskawicy, która rozgrzewa powietrze, przez które przechodzi. Gdy rozgrzane powietrze zwiększa swoją objętość, a potem się kurczy, następuje głośne BUM!
- Słowo błyskawica pojawia się w Biblii kilkanaście razy.
- Na całym świecie występuje średnio czterdzieści do pięćdziesięciu wyładowań atmosferycznych (czyli błyskawic) na sekundę.
- Błyskawice mogą się pojawiać również podczas ekstremalnych pożarów lasu, burz śnieżnych, huraganów i erupcji wulkanicznych.
- Jestście zainteresowani, żeby głębiej zbadać temat? Poszukajcie takich terminów jak duszki, niebieski strumień lub ognie św. Elma.

Skumulowane dodatnie ładunki elektryczne mogą również powodować wyładowania w kierunku ujemnych ładunków na powierzchni ziemi. Takie błyskawice są często o wiele potężniejsze od tych przebiegających w kierunku przeciwnym (od ujemnych do dodatnich ładunków). Odległość wyższych partii chmur burzowych od ziemi jest znacznie większa niż w przypadku niższych partii. W takich przypadkach trzeba większej energii, żeby ładunki elektryczne mogły przebyć taką drogę. A to skutkuje większym wyładowaniem.

Zaczerpnięto z *School Lightlines*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Uwaga na dobre maniery!

—Howard Bean

Uprzejmość jest ważnym aspektem miłości. Pierwszy List do Koryntian 13,5 podkreśla, że miłość nie zachowuje się niewłaściwie albo samolubnie. Pewna osoba, która miała kontakt z jakąś grupą ludzi, stwierdziła, że osiemdziesiąt procent spośród nich jest opryskliwych, a pozostałe dwadzieścia bardzo aroganckich. To z pewnością nie powinna być reputacja chrześcijan.

Biblia opisuje ludzi, którzy byli bardzo opryskliwi. Oprawcy Jezusa okazali Mu wielką brutalność w czasie Jego procesu i ukrzyżowania. Pluli na Niego; szydzili i wyśmiewali się z Niego. Oskarżali Go również fałszywie i bili.

Mogę sobie tylko wyobrażać, jak trudno było Abigail żyć z takim mężem, jakim był Nabal. Dwudziesty piąty rozdział 1 Księgi Samuela ukazuje jego grubiański charakter. Ze względu na pomoc i życzliwość ludzi Dawida wobec domu Nabala, poprosili oni go o żywność w zamian za ich trud. Nabal jednak zareagował szorstko (1 Sm 25,3) i gburowato. Jego słowa wyrażały pogardę, w dodatku rzucił na Dawida fałszywe oskarżenie (w. 10 i 11). Miał reputację osoby, z którą nikt nie mógł nawet porozmawiać (w. 17).

Dzieci i młodzież powinni uczyć się uprzejmego zachowania. Szacunek powinien być widoczny szczególnie w stosunku do starszych. Druga Księga Królewska opisuje opryskliwe zachowanie nastolatków w stosunku do proroka Elizeusza. Ci młodzieńcy kpili sobie z niego, mówiąc o nim „łysy". Wtedy z lasu wyszedł niedźwiedź i rozszarpał czterdziestu dwóch spośród tej grupy.

Hebrajskie słowo „małe dzieci" oznacza w tym miejscu tak naprawdę „młodzieńcy" – podobnie i w innych fragmentach Pism. We wschodniej kulturze powiedzieć o kimś „łysy" jest wyrazem najwyższej pogardy. Wydaje się, że ci nastolatkowie próbowali naśmiewać się z Elizeusza i w pośredni sposób bluźnili Bogu, mówiąc Elizeuszowi, aby uniósł się w górę jak jego mistrz. Chcieli pozbyć się Elizeusza. Ich skrajne grubiaństwo i pogarda zasługiwały na proporcjonalną karę.

Gdzie potrzebna jest uprzejmość?

Uprzejmość potrzebna jest w kościele. Przychodźmy na nabożeństwa na czas. Siądźmy tam, dokąd nas skieruje porządkowy. Nie szepczmy, ani nie wygłupiajmy się w czasie nabożeństwa. Słuchajmy z szacunkiem kazania. Nie siadajmy w ławce tak, żeby innym blokować zajęcie miejsca. Bądźmy życzliwi wobec gości i nie wpatrujmy się w nich. Starajmy się być kontaktowi wobec otoczenia, ale nie twórzmy zamkniętych grupek. Zastanówmy się nad słowami modlitwy pewnej małej dziewczynki: „Boże, pomóż złym ludziom stać się dobrymi, a wszystkim dobrym – aby byli mili".

Uprzejmość potrzebna jest w domu. Takie słowa jak „proszę", „dziękuję" i „przepraszam" powinny być czymś codziennym w rodzinach. Rodzice powinni wysłuchać dzieci, kiedy te mówią. Dzieci nie powinny odzywać się szorstko się do rodziców, powinny też używać języka wyrażającego szacunek, kiedy mówią o rodzicach. Powinny słuchać uważnie, gdy rodzice do nich mówią.

Mężowie i żony powinni również okazywać sobie wzajemnie szacunek. To odnosi się do mówienia, słuchania oraz odpowiadania. Żona „niech poważa swego męża" (Ef 5,33). Mężowie powinni okazywać żonom „cześć, skoro i one są dziedziczkami łaski żywota" (1 P 3,7 BW).

W czasie pierwszych dziesięciu lat mojego małżeństwa przeczytałem kiedyś prowokujące do przemyśleń stwierdzenie specjalisty, który od dłuższego czasu doradzał różnym małżeństwom. Powiedział, że był niemal gotów zagwarantować każdej parze kwitnącą przyszłość, jeśli tylko będą stosować choćby pięćdziesiąt procent uprzejmości i życzliwości, jaką okazywali sobie przed ślubem. Jeśli ludzie unikaliby tak zdecydowanie opryskliwości, niedbalstwa i egoizmu jak w czasach narzeczeństwa, to u wielu małżeństw rozpoczęłby się proces uzdrowienia związku, zamiast przygotowań do jego pogrzebu.

W kontekście małżeństwa, w 1 Liście Piotra 3, apostoł Piotr jako żonaty człowiek napisał: „Na koniec zaś wszyscy bądźcie jednomyślni, współczujący, miłujący braci, miłosierni i uprzejmi" (1 P 3,8). Poprzednie wersety pouczają mężów, aby żyli z żonami, „okazując im szacunek". Mąż szanuje żonę, gdy okazuje jej uprzejmość.

—ciąg dalszy na str. 30

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

Jak traktować porażki?

—Linford Miller

W Biblii często można znaleźć różne słowa oznaczające „porażkę". Wiele innych synonimów i przykładów pojęcia „porażka" także występuje w różnych miejscach Pisma Świętego. Czego możemy się stamtąd nauczyć o właściwej postawie wobec upadków i porażek?

Istnieje właściwy sposób traktowania porażek innych. Poprzez Jana Bóg mówi: „Jeśli ktoś widzi swego brata, który popełnia grzech nie na śmierć, niech się za niego modli, a Bóg da mu życie, to jest tym, którzy popełniają grzech nie na śmierć. Jest grzech na śmierć. Nie mówię, aby ktoś modlił się za to" (1J 5,16). Różne przywary i nieświadome braki można nazwać „grzechami nie na śmierć". Nie zasługują one aż na wyjątkową braterską uwagę, ale mimo to są wadami i mogą przynieść reperkusje w domach oraz społecznościach. Powinniśmy się modlić za naszych braci. Jakiś brat może nawet nie być świadomy tych braków u siebie. Bóg przez Ducha Świętego może działać w jego życiu, zwracając jego uwagę na nie w sposób, w jaki my nie umiemy zadziałać, i dać mu łaskę do przezwyciężenia tych wad.

Musimy jednak wziąć pod uwagę również taką możliwość, że to, co widzimy jako wady u naszego brata, może być naszym własnym problemem. Potrzeby w naszym własnym życiu podobne do jego potrzeb mogą spowodować, że jego wady i porażki biją nas po oczach swą jaskrawością. Możemy źle odczytać jakąś sytuację z własnej perspektywy albo ocenić ją w świetle plotki, którą usłyszeliśmy, czy jakiegoś kompletnie fałszywego oszczerstwa. Kiedy modlimy się w kontekście tych „grzechów nie ku śmierci", Bóg może uczynić w naszych sercach cud miłości do naszego brata i nagle uchybienie roztapia się w miłości, która zakrywa mnóstwo grzechów.

Są jednak takie grzechy i poważniejsze upadki, która wymagają zajęcia stanowiska braci i jest też właściwy sposób ich traktowania. Niech nam nawet nie przyjdzie do głowy siedzenie z założonymi rękami i wyłącznie modlenie się o te sprawy. „Niech wie, że kto nawróci grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów" (Jk 5,20).

Spoczywa na nas odpowiedzialność za duchowe dobro naszego brata. W tym sensie jesteśmy stróżami swego brata.

A teraz zastanówmy się nad własnymi porażkami. Istnieje złe podejście do nich w naszym życiu. Klasycznym przykładem jest król Saul, który obwiniał „ludzi" i przekonywał: „Uczcij mnie teraz". Pycha trzyma nas z dala od uczciwej konfrontacji z naszym własnym upadkiem. Możemy powiedzieć: „Ten urażony brat jest nadwrażliwy, a ja już po prostu taki jestem. Nie warto się mną tak przejmować". Pycha też powstrzymuje nas przed pokutą. „To zbyt upokarzające. Ukryj to. Zrób unik. Czas złagodzi gorycz" – myślimy.

Jak zatem powinniśmy podchodzić do upadków? Musimy być uniżeni i szukać właściwego obrazu Boga

w nas samych. Musimy wziąć odpowiedzialność za nasze upadki i pokutować, odwracając się od nich. Potrzebujemy słuchać głosu Ducha Świętego przez czytanie Biblii, nasze sumienie i napomnienie braci. Musimy też wyznać nasze upadki i wady Bogu oraz innym: „Wyznawajcie sobie nawzajem upadki" (Jk 5,16).

Ludzie obdarzeni wrażliwym sumieniem często potrzebują pomocy w radzeniu sobie z porażką. Mogą potrzebować mentora, który pomoże im „przegryźć" się przez problem i znaleźć ulgę. Ważne jest, czy zamierzaliśmy celowo źle się zachować, czy było to niechcący? Chociaż musimy być zdeterminowani, aby zrobić wszystko, żeby się oczyścić, musimy też przyjąć, że jesteśmy tylko ludźmi i przyjąć Bożą łaskę. Szatan, oskarżyciel braci, będzie trzymał nas w stanie zaaferowania każdą najdrobniejszą porażką; upadkami, które powinniśmy pozostawić u stóp Pana i pójść dalej.

Ale grzechy, które są znane społeczności i sprowadzają bluźnienie imieniu Boga oraz Jego ludziom, powinny być ujawnione i oczyszczone przed społecznością. To prowadzi także do wsparcia i modlitwy kościoła, aby pomóc nam w zwycięstwie.

Jak możemy mieć pewność, że jesteśmy wystarczająco oczyszczeni z naszych przewinień? „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest wierny i sprawiedliwy, aby nam przebaczyć grzechy i oczyścić nas z wszelkiej nieprawości" (1 J 1,9). Bóg jest wierny. On nigdy nie zawodzi w odpuszczaniu naszych grzechów, jeśli Mu je wyznajemy. On jest sprawiedliwy w przebaczaniu, co oznacza, że traktuje wszystkich zainteresowanych słusznie i w prawości.

„Z udręki swojej duszy ujrzy owoc i nasyci się. Mój sprawiedliwy sługa swoim poznaniem usprawiedliwi wielu, bo sam poniesie ich nieprawości" (Iz 53,11). Cena odkupienia jest nadal wystarczająca, aby zmyć nasze grzechy, jeśli tylko wyznajemy je i porzucamy.

Jeśli walczymy z wątpliwościami, to pamiętajmy o tym, że Bóg dał nam rodziców, wierzących przyjaciół i innych wiernych braci i siostry w Kościele, którzy mogą nam pomóc się z tym zmierzyć. Zastosujmy do naszego życia napomnienie z 1 Listu Jana. Walka z upadkami i porażkami toczy się tylko tu i teraz. Tam, w wieczności, nie będziemy zmagać się z upadkami ciała.

„A w ich ustach nie znaleziono podstępu. Są bowiem bez skazy przed tronem Boga" (Obj 14,5).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, wrzesień 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Niedokończona praca

Światło słońca wlewające się przez narożne okno salonu musnęło pomarszczoną twarz starszej kobiety. Siwe włosy okalające twarz świadczyły o latach doświadczenia i nagromadzonej mądrości. Stary zegar dziadka stojący w kącie wybił kolejną godzinę, wybudzając babcię z drzemki. *Już druga* – zauważyła. – *Jakiż to był długi dzień!*

Przekręciła się na szpitalnym łóżku, próbując znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję. Ból przeszył jej pierś, przypominając niedawną diagnozę lekarza o śmiertelnej chorobie. Położyła dłoń na sercu i zamknęła oczy. *Panie, czemu jeszcze tu jestem? Weź mnie po prostu do swego domu.* Nastąpiło to, czego zawsze się bała. Była przykuta do łóżka i całkowicie zależna od pomocy innych. Po policzku potoczyła się łza. Szybko ją wytarła, ale za chwilę następna znalazła sobie ścieżkę poprzez zmarszczki.

Sięgnęła po pilota i podniosła oparcie łóżka do pozycji siedzącej, żeby wyjrzeć za okno. Popołudniowy czas wlókł się sennie, podczas gdy wspomnienia zalewały jej umysł. Myślała o swoim mężu, z którym żyła przez pięćdziesiąt lat. Jakże za nim tęskniła! Ile to czasu, odkąd go nie ma? Sześć lat. Ból tej rozłąki się nie zmniejszał. Po policzku spłynęła kolejna kropla.

Rozmyślała o znajomych i o tym, jak wielu z nich już odeszło. Spośród całego swego rodzeństwa żyła już jako ostatnia. „Dlaczego ja? Dlaczego nadal żyję? Czuję, że jestem ciężarem dla dzieci, choć mówią, że to nieprawda – westchnęła. – Mogę się już tylko modlić".

Tak też uczyniła. Spuściła wzrok i modliła się. O swoją córkę Jolene, która się nią opiekowała. Pomyślała o najstarszym synu, przygotowującym się do niedzielnego kazania. Prosiła Boga, żeby dał wszystkim usługującym mądrość w pełnieniu służby.

W modlitwie zaszła wspomnieniami do odległej Nikaragui, gdzie jej wnuk był nauczycielem. Prosiła za niego i jego uczniów. Przypomniała jej się sprawa obrabowania misji. Modliła się o bezpieczeństwo misjonarzy, zarówno fizyczne, jak i duchowe.

Zegar wybił wpół do trzeciej, przypominając o zakończeniu dnia szkolnego. Modliła się za wnuki, które jeszcze są w szkole i za ich kolegów, szczególnie tych z problemami w nauce. Wspomniała przed Panem radę szkoły i rodziców.

Babcia Sheila podniosła wzrok i ponownie wyjrzała przez okno. Czas płynął, a ona obserwowała rolników przy wiosennych pracach polowych. Wróciły jej na pamięć dawne dni, kiedy jej mąż sam był farmerem. *Ach, te stare dobre czasy, kiedy dzieci wszystkie były w domu, wspólnie pracując na roli.*

Za oknem przemknęła półciężarówka pana Jordana. *Ciekawe, jak się ma jego żona po operacji.* Myśli babci Sheili podążyły za samochodem na drodze. *Mieli ostatnio wiele problemów... najpierw ich syn zginął w wypadku przy pracach polowych, a teraz operacja Kelly. Muszę im dać sygnał, że pamiętam.*

Właśnie wtedy weszła Jolene niosąc szklankę świeżej wody z lodem dla matki.

– Myślałam dzisiaj o naszej sąsiadce, pani Kelly – zaczęła babcia, gdy Jolene postawiła wodę na podstawce. – Czy znalazłabyś czas, żeby zamówić dla niej bukiet u florystki?

– Dobry pomysł! Pójdę tam za chwilę. Potrzebujesz jakiejś pomocy przed moim wyjściem?

– Myślę, że wszystko będzie w porządku aż do twojego powrotu.

Po tym, jak Jolene kupiła bukiet, przyniosła go mamie, żeby obejrzała. Babcia Sheila podpisała drżącą dłonią bilecik, a potem Jolene poszła z nim do pani Kelly.

Mijały tygodnie, a zdrowie babci Sheili stale się pogarszało. Pewnego dnia przyszła z wizytą sąsiadka Alice.

– Słyszałaś, że w ubiegłym tygodniu Kelly odeszła od Jordana? – zapytała, dzieląc się najnowszą lokalną wiadomością.

Babcia Sheila obróciła się na łóżku, żeby lepiej widzieć twarz Alice.

– Naprawdę? Co za szok!

– Gdy wrócił do domu, okazało się, że zabrała swoje rzeczy i opuściła dom. Ktoś powiedział, że ostatnio spotykała się z jakimś innym mężczyzną.

Ta smutna wieść nie dała spać babci Sheili tej nocy. *Wydawało się, że to porządne młode małżeństwo. Co się między nimi stało?* – podciągnęła kołdrę, żeby się poprawić na łóżku, ale sen nie nadchodził.

Babcia Sheila nauczyła się już wykorzystywać bezsenne noce na modlitwę. Zaczęła wspominać Jordana i Kelly przed Panem.

. . . . . .

– Larry planuje skok ze spadochronu na 24 czerwca – zwierzyła się babci Sheili siostra Eileen, kiedy przyszła z wizytą. – Martwię się, ale on się nie rozmyśli. Mówi, że to jest coś, czego pragnął od zawsze.

Po wyjściu Eileen babcia Sheila nadal myślała o Larrym. *Też się o niego martwię. Żeby mu się tylko coś nie stało.*

Gdy tego wieczoru położyła się, ciężko jej było na sercu w związku z Larrym. Czas wlókł się niemiłosiernie,

a ona modliła się za tego młodzieńca, który opuścił swój dom i kościół w poszukiwaniu przyjemności tego świata. Prosiła o jego duchowe i fizyczne bezpieczeństwo.

. . . . . .

– Nadal planujesz ten skok w przyszłym tygodniu? – zapytała swego syna Eileen podczas rozmowy przez telefon.

– Tak. Wszystkie przygotowania idą zgodnie z planem. Sam nie mogę uwierzyć, że chcę to zrobić – w głosie Larry'ego słychać było podniecenie.

– Będziemy się z ojcem modlić za ciebie – odparła. – Babcia Sheila również się o ciebie martwi i nie spała przez to ubiegłej nocy.

Pod drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. *Czyżby Larry myślał nad odwołaniem swoich planów?*

Dzień skoku nadszedł i minął. Rodzice Larry'ego nic więcej na ten temat nie usłyszeli.

– Jak ci poszło? – zapytała pewnego dnia Eileen.

– W końcu nie skoczyłem.

Eileen wyczuła, że temat jest zamknięty. *Co spowodowało, że Larry zmienił zdanie? Czyżby modlitwy babci Sheili i jej pełna miłości troska dotknęły jego serca?*

. . . . . .

Babcia Sheila wierciła się na łóżku. Ciało dawało jej się we znaki. *Na co ja jestem komukolwiek jeszcze potrzebna?* To pytanie kolejny raz zaniepokoiło jej zmęczony umysł, gdy zamglonym wzrokiem wpatrywała się we wzór na suficie.

Jej myśli powędrowały do rodzin Kendalla i Hannah. *Zastanawiam się, jak Kendallowie sobie radzą od czasu tego wypadku. Powinnam zadzwonić do Hannah.*

– Jolene – zawołała słabym głosem. – Proszę, podaj mi telefon.

. . . . . .

W domu po przeciwległej stronie pola Hannah wzięła głęboki oddech, żeby uspokoić skołatane nerwy. *Kiedy minął ten dzień? Nie robiłam nic poza opieką nad zrzędliwymi dziećmi i niepełnosprawnym mężem.* Kolejny raz uciszyła kłótnię między dziećmi. *Wypadek taty i jego stan to jest trudna sytuacja również dla nich* – skarciła sama siebie w myślach.

Zaledwie w ubiegłym tygodniu Kendall spadł z dachu na budowie, łamiąc sobie rękę i odnosząc inne poważne obrażenia. *Dobrze, że nadal mam męża. Mogło się to skończyć o wiele gorzej* – pomyślała Hannah, podnosząc płaczące niemowlę. *Przynajmniej teraz go mniej boli i może spać. Muszę położyć dzieci, żeby mu nie przeszkadzały.*

Po położeniu dzieci do łóżek Hannah chwyciła kosz z rzeczami do prania i wkrótce na podłodze pralni pojawił się „górzysty" krajobraz. Kiedy uruchomiła pralkę, trzeba było przygotować kolejną porcję do wrzucenia. Wtedy zadzwonił telefon.

– Znów ktoś przeszkadza – westchnęła.

Ale w słuchawce odezwał się głos kochanej babci Sheili! Hanna musiała mocno przyciskać telefon do ucha, żeby dosłyszeć słowa wypowiadane słabym głosem:

– Jak się miewa twoja rodzina? Czy ból ustępuje Kendallowi?

Jak to miło, że babcia Sheila o nas pamięta! –pomyślała Hannah, wracając do mycia naczyń. *W hospicjum dają jej jeszcze tylko kilka tygodni życia, a ona w tym stanie jeszcze troszczy się o innych.*

. . . . . .

Kiedy wieczorne cienie zaczęły pełznąć nad polem, zbliżał się zmierzch życia babci Sheili. Merle nachyliła się bliżej, próbując wychwycić słowa matki.

– Gdzie jest Grace i dzieci? – powiedziała chrapliwym głosem, ciężko oddychając.

– Są w domu. A ja spędzę noc tutaj.

Babcia Sheila poruszyła się lekko.

– Już noc – wyszeptała. – Nie martw się o mnie. Możesz iść do domu. Do rodziny.

Zgodnie ze swoim charakterem babcia Sheila głównie troszczyła się o innych. Jej praca nie miała końca – aż do ostatniego tchnienia kilka dni później.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, luty 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

„Muszą być szczęśliwi”

D. J. S.

Daniel podskakiwał na siedzeniu ciężarówki. Cieszył się tym wyjątkowym czasem z tatą po szkole, szczególnie kiedy mógł mu towarzyszyć w jego pracy. Tata naprawiał różne sprzęty i właśnie przyjął kolejne zlecenie. Teraz przygotowywał się, żeby odwiedzić dom pana Jenkinsa i sprawdzić, czemu jego kosiarka nie działa.

Włożył swoją skrzynkę z narzędziami na tył auta i usiadł na siedzeniu kierowcy. Uśmiechnął się do Daniela.

– Jesteś zadowolony, co? – powiedział.

– Prawie nie mam okazji jeździć z tobą do napraw.

– Tak, dlatego cieszę się, że możesz ze mną jechać dzisiaj. Pamiętaj, żeby być przy mnie i trzymać ręce przy sobie – polecił mu tata.

Daniel potaknął. Postara się najlepiej, jak umie.

Pan Jenkins mieszkał przy krętej uliczce. Jechali wśród drzew, pod górkę i z górki do małej doliny. Daniel wpatrywał się w kamienny dom z kolumnami, podcieniami i wieloma dużymi oknami. Wokół domu rosły wysokie drzewa, każde w wianuszku kwiatów.

– Oj, zobacz, tato! – Daniel wskazał na ogródek kwiatowy z łukami, alejkami i huśtawką na trawniku. Na środku ogrodu połyskiwał w słońcu niewielki staw ze śliczną fontanną.

– Muszą być naprawdę szczęśliwi, że mieszkają w ładnym domu z takim ogrodem.

Tata popatrzył tam, gdzie wskazywał ręką Daniel.

– Tak, jest piękny – zgodził się. Zaparkował swoją ciężarówkę. – Myślisz, że posiadanie takiego miejsca daje ludziom szczęście?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Pewnie nie daje – powiedział. – Gdybym miał mieszkać w tak wspaniałym domu zupełnie sam, chyba nie byłbym szczęśliwy. – Wyskoczył z szoferki i pośpieszył do taty żeby mu pomóc.

Tata wręczył mu torbę z filtrami, a sam zabrał swoją skrzynię z narzędziami.

– To, że masz z kim mieszkać, też nie daje szczęścia – wyjaśniał. – Duża rodzina w pięknym domu może być nieszczęśliwa, jeśli nie znają Jezusa.

Daniel podążał za tatą w kierunku szopy. Tam zobaczyli kosiarkę samobieżną. Tata spróbował ją uruchomić, ale nie zaskoczyła, nawet po kilku próbach.

Zszedł z siedzenia, otworzył zbiornik z paliwem i pociągnął nosem.

– Tak myślałem – mruknął. – Problem z paliwem.

Daniel też powąchał.

– Ojej, czemu paliwo się popsuło?

Za pomocą małej strzykawki tata wziął próbkę benzyny. Wsadził ją do probówki z jakimiś substancjami w środku. Następnie potrząsnął. Obaj obserwowali, jak benzyna zmienia kolor. Tata wyjaśnił sedno problemu z paliwem, opróżniając zbiornik.

Drzwi otworzyły się i pan Jenkins wszedł do środka. Był to wysoki mężczyzna o siwych włosach.

– Siemanko! – przywitał się. – O, mamy dzisiaj pomocnika! Jak masz na imię?

Daniel uśmiechnął się i przedstawił się .

– Mój syn ma na imię Tom – powiedział pan Jenkins. – Ale prawie nigdy go nie ma. Wraca tylko, żeby przenocować. W sumie lepiej, że ma swoje życie. Ścieraliśmy się sporo zeszłego roku. On uważa, że jego tata nic nie wie – jak wszyscy chłopcy w dzisiejszych czasach.

Oczy Daniela powiększyły się ze zdumienia. „Jak dorosły chłopak i jego ojciec mogą się kłócić cały czas?" – myślał.

Pan Jenkins zobaczył wielkie oczy Daniela.

– Pewnie mi nie wierzysz, co? – zapytał. – Tylko poczekaj, aż będziesz miał szesnaście lat. Wtedy zrozumiesz, co miałem na myśli.

Tata przerwał wymianę filtra i podniósł się.

– Mam nadzieję, że nie – oznajmił. Uczymy syna tego, co Biblia nakazuje w kwestii szacunku dla innych.

– Oj, nie byłbym pewny – prowokował pan Jenkins. – Młodzi są wszędzie tacy sami, o ile wiem.

Tata odkręcił świecę zapłonową i zbadał ją.

– Do pewnego stopnia zgadzam się z panem. Teraz jest wielu nieszczęśliwych nastolatków – powiedział łagodnie. – Ale Jezus przyszedł na świat i umarł za nas, abyśmy mogli mieć pokój w sercu i w domu. Bóg dał nam Biblię, aby nas tego nauczyć – jak żyć w pokoju. Samo podążanie za jej wskazówkami jednak nie czyni nikogo doskonałym. Ciągle popełniamy błędy. Ale służba Jezusowi przynosi radość i pokój.

Pan Jenkins prychnął.

– Więc we wszystkim chodzi o Biblię, co?

Tata potaknął.

– Zgadza się. Bóg dał Biblię, aby nauczyć nas, jak żyć w pokoju. On chce każdego uczynić swoim dzieckiem. To jedyna droga do szczęścia. – Tata wkręcił świecę z powrotem na swoje miejsce i wytarł ręce.

Pan Jenkins zerknął na zegarek i podsumował:

– W każdym razie dobrze, że kosiarka znowu działa. Wygląda na to, że pan jest specjalistą od wykrywania problemów. Ale muszę już iść. Proszę

zostawić rachunek na kosiarce, zrobię przelew na pana konto. Dziękuję za naprawę.

– Nie ma za co! – powiedział tata. – Będziemy się za pana modlić.

– No, cóż. Dziękuję – pan Jenkins wyszedł za drzwi.

Daniel obserwował, jak mężczyzna wchodzi do domu. Potem spojrzał na tatę.

– Myślałem, że chciałbym żyć w takim fajnym miejscu. Ale to nie uszczęśliwia pana Jenkinsa – zauważył. – Chciałbym, żeby jego rodzina mogła poznać Jezusa. Wtedy znaleźliby szczęście.

– Dokładnie tak – zgodził się tata. – Jestem bardzo wdzięczny za to, że znamy Jezusa i możemy mieć szczęśliwą rodzinę. – Zaczął zbierać narzędzia i zużyte części.

Daniel uprzątnął stare filtry.

– Chciałbym, żeby pan Jenkins też miał szczęśliwy dom – powiedział.

– Ja też – dodał tata. – Będziemy się modlić za niego.

Podniósł się i przygotował kosiarkę do próbnego przejazdu.

Zaczerpnięto z Wee Lambs, czerwiec 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Nie wchodź na schody

Kaitlyn Thacker

– Ale schody są teraz ładne, mamo – powiedział pięcioletni Norbert. Przyglądał się, jak mama z powrotem zakłada pokrywę na wiaderko z farbą.

– Tak – przyznała mama. – Mam nadzieję, że ta farba już nie będzie odpadać. Norbert, pamiętaj, żeby nie wchodzić dzisiaj na schody. Musisz używać frontowych drzwi do wchodzenia i wychodzenia. Jeśli wejdziesz dziś na schody, farba ujawni twoje ślady. Jutro wszystko wyschnie i będziesz mógł po nich już chodzić.

– Dobrze, mamo – powiedział Norbert. – Mogę się teraz pohuśtać?

– Oczywiście – zgodziła się mama. – Ja idę do kuchni przygotować obiad.

Norbert pobiegł w podskokach na huśtawkę. Wkrótce huśtał się do góry i na dół, do góry i na dół. Nagle zauważył błękitną plamę wśród liści klonu.

– Drozd[1]! – wykrzyknął chłopiec. – Na pewno buduje gniazdo – uznał. – Muszę pobiec do mamy i powiedzieć jej.

Norbert w emocjach pobiegł w kierunku domu. W ostatnim momencie przypomniał sobie o świeżo malowanych schodach. „Za dużo czasu potrwa, by obejść dom i wejść przednim wejściem" – pomyślał.

Dotknął ostrożnie stopnia palcem. „Wygląda na suchy" – pomyślał. „Musiały wyschnąć szybciej, niż mama myślała. Chyba nic się takiego nie stanie, jak raz po nich przejdę". Norbert podniósł właśnie nogę i nagle ją opuścił. „Mama

[1] Drozd północnoamerykański ma intensywnie niebieskie upierzenie w przeciwieństwie do drozdów europejskich – przyp. tłum.

powiedziała, że nie wolno mi stawać na stopniach” – przypomniał sobie. „Powiedziała, że zostaną na nich ślady. Nie chcę, żeby wyglądały brzydko”.

Norbert szybko odwrócił się i pobiegł dookoła domu i przez przednie wejście. Rozemocjonowany wbiegł do środka.

– Mamo! Widziałem drozda na klonie. Miał patyk w dziobie. Chyba buduje gniazdo.

– Tak? – zaciekawiła się mama. – Wszyscy lubimy te ptaki. Chodźmy popatrzeć.

– Chodźmy! – ucieszył się Norbert. – Dokładnie wiem, gdzie jest.

Poprowadził mamę do miejsca, z którego widział drozda.

– O, jest! – wskazał na drzewo, na którym po raz pierwszy zauważył ptaka.

– Ojej, jakie to śliczne! – ucieszyła się mama. – Może ona zbuduje gniazdo w tej dziurze w pniu, a my będziemy mogli obserwować, jak jej rodzina się powiększa. – Pamiętałeś, żeby nie wchodzić na schody? – dodała.

Norbert zwiesił głowę.

– Prawie cię nie posłuchałem – przyznał się. – Dotknąłem stopnia palcem i wydawał się suchy. Chciałem szybko przejść po schodach, bo byłoby bliżej. Ale przypomniałem sobie, co powiedziałaś, mamo. I nie wszedłem.

– To miło z twojej strony, synku. – Kiedy mnie słuchasz, to ja się cieszę. – I mama wróciła do kuchni.

„Jak dobrze, że posłuchałem mamy” – pomyślał Norbert. „Zawsze chcę słuchać”. Norbert wrócił na huśtawkę z uczuciem szczęścia.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, maj 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Uwaga na dobre maniery!

—ciąg dalszy ze str. 22

Uprzejmość potrzebna jest w społeczności. Musimy mieć na względzie tych, których stan fizyczny lub umysłowy stanowi wyzwanie wobec równego traktowania. Zastosujmy słowa z Księgi Kapłańskiej 19,32: „Przed siwizną wstaniesz i uczcisz osobę starca, i bój się swego Boga. Ja jestem PAN” (Kpł 19,32). Niech starsi ludzie czują się zaangażowani i ważni. Bądźmy cierpliwi w stosunku do tych, którzy poruszają się wolniej niż my. Mówmy na tyle głośno, żeby osoby z upośledzeniem słuchu mogły nas usłyszeć.

Wykazujmy się dobrymi manierami wobec tych, którzy należą do innych grup etnicznych. Zważajmy na mniejszości. Uprzejmość jest obowiązkiem chrześcijanina wobec każdego, kogo napotkamy na naszej drodze.

Zaczerpnięto z *Companions*, maj 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

FRAGMENT
KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część siódma

Wanda Yoder

Rozdział 7

Szczęście powraca

– Teraz, kiedy już nie ma szkoły, możemy wreszcie odpoczywać i spokojnie pomyśleć! – oznajmiła Zuzia pewnego czerwcowego dnia po zakończeniu rodzinnej modlitwy.

– Co?! – zawołał tata. – Chcesz powiedzieć, że nie myślałaś w szkole? Myślałem, że to jest najważniejsza twoja aktywność w tym miejscu!

– Wiem – zachichotała dziewczynka – ale to jest trudny rodzaj myślenia. A teraz mam ochotę na coś łatwiejszego.

Marilyn uśmiechnęła się. Nauka z podręczników sprawiała Zuzi pewną trudność.

– Czy to będzie dostatecznie łatwe myślenie, jeśli pomożesz mi w sadzeniu papryki? – zapytała siostrę. – Tata mówi, że właśnie to będziemy robić dzisiaj rano.

Na twarzy Zuzi pojawił się szeroki i psotny uśmiech.

– To właśnie mój rodzaj myślenia. I lubię babrać się w ziemi, szczególnie w taki ładny poranek!

Marilyn i Zuzia w dobrym nastroju wyszły na słoneczny blask poranka.

Ich rodzina nigdy nie zamierzała zostać producentem upraw, ale jakoś sąsiedzi, a nawet przejeżdżający turyści, widząc wielki, piękny ogród warzywny mamy, zatrzymywali się i pytali o różne warzywa. Jak dotąd, ogród stawał się coraz większy i czasem nawet tata pomagał, biorąc dni wolne od pracy, żeby wszystko było zrobione na czas. Na ten rok planowali mniej sadzić z powodu dzidziusia, ale kiedy ich nadzieje zostały pogrzebane w małym grobie w Krainie Dzieci, Marilyn zauważyła, że tata zaplanował kolejną grządkę ziemniaków i jeszcze jedną kukurydzy.

Marilyn myślała o swojej rodzinie, wykopując osiemnaście dołków i wstawiając do nich krzepkie sadzonki papryki, które Zuzia miała następnie zasadzić. Ku jej zaskoczeniu utrata Michaela bolała już mniej. Czasem, tak jak dziś rano, tata się z nią trochę droczył jak dawniej. Uśmiechali się i życie znowu wydawało się jasne i dobre. Rozdzierający smutek, który sprawiał, że czuła się ciągle zmęczona i stara, przerodził się w stłumiony ból. Czasem nawet o nim zapominała.

Któregoś razu, gdy śmiały się z siostrami z czegoś, nagle Twila umilkła jak porażona i powiedziała:

– Ojej, nie powinnyśmy się śmiać, kiedy nasz dzidziuś niedawno umarł.

Wtedy tata oznajmił łagodnie:

– To normalne płakać, kiedy jest się w żałobie, ale dobrze jest być szczęśliwym, kiedy ból zaczyna ustępować. Śmiejcie się, dziewczynki, o ile tylko nie są to

wygłupy. Oboje z mamą cieszymy się, kiedy nasze córeczki są radosne.

Marilyn rozumiała, co miała na myśli Zuzia, mówiąc o potrzebie odpoczynku i myślenia, o czym się chce. Śmierć Michaela i zakończenie roku szkolnego zajmowały tyle ich myśli, że w jakiś sposób potrzebowały zrelaksowanego rodzinnego życia, aby kawałki ich egzystencji mogły się znowu poukładać. Na szczęście czekało na nie całe lato. Marilyn cieszyła się z tego.

– Szkoda, że papryka nie ma lepszego smaku – zauważyła Zuzia, upychając ziemię wokół ostatniej sadzonki. – Ale przynajmniej te roślinki na pewno wyglądają wspaniale i papryczki są śliczne, kiedy już dojrzeją.

– A ja lubię jeść świeżą paprykę i jest też smaczna w ostrych potrawach – oznajmiła Marilyn.

– No, ja też mogę je zjeść – powiedziała Zuzia – ale z trudem! Wolę rzodkiewkę i małą, zieloną cebulkę.

Zuzia powędrowała do wiosennej części ogrodu. Marilyn widziała, jak siostra siada w cieniu klonu, zajadając się świeżą rzodkiewką i cebulką uprzednio wytartymi z ziemi w sukienkę. Marilyn zastanawiała się, ile ziemi zjadają jej młodsze siostry w ciągu roku razem z warzywami wyciąganymi prosto z gruntu. Przynajmniej nie używali pestycydów i wszystko było zdrowe. Uznała, że to ma istotne znaczenie.

Przez resztę poranka Marilyn, Twila, Zuzia i Rita plewiły grządkę z groszkiem. Groszek już się piął po plecionym płocie, więc był to ostatni moment na wyrywanie chwastów. Wkrótce groszek rozkwitnie i będzie wyglądał wspaniale, ale jego obfitość zaprocentuje też męczącą pracą zbierania grubych strączków. Wszystkie lubiły jeść groszek prosto z ogrodu, a w zimie było to ich ulubione warzywo. Pamiętając o tym, z poczuciem satysfakcji wyciągnęła ostatni chwast i rzuciła go na stertę kompostu.

Po południu mama wręczyła Marilyn świeży bochenek chleba.

– Weź go, kiedy pójdziesz do Grahamów – powiedziała.

– Mamo, muszę? – Marilyn zaprotestowała.

Mama była zdziwiona.

– Czemu nie? Upiekłam specjalnie dla nich ten mały bochenek.

– Skąd wiadomo, że oni w ogóle lubią domowy chleb? Co kilka dni Bob przynosi pieczywo ze sklepu. To smaczny, biały chleb.

Mamie chyba było trochę przykro, ale nie zmieniła zdania.

– Dodałam do niego trochę ciemnej mąki, jak często robię, ale na pewno im to nie zepsuje smaku. Jeśli pani Graham nie lubi ciemnego chleba, to założę się, że pan Graham go chętnie zje. Tak mówił tacie w pracy.

Marilyn wzięła niechętnie bochenek i ostrożnie umieściła w rowerowym koszyku. Jeśli już miała zabrać chleb, wolała go dostarczyć w jednym kawałku.

Przez kilka tygodni u Grahamów pracowała Sue, ale teraz Marilyn chodziła tam znowu w każde popołudnie. Ku jej własnemu zdziwieniu kontakty z panią Graham okazały się przyjemne, a kobieta również wydawała się zadowolona z odwiedzin Marilyn.

Weszła do domu. Pani Graham siedziała w fotelu jak zwykle. Marilyn wręczyła jej bochenek.

– To od mamy – powiedziała. – Upieczony dziś rano.

Kobieta z nabożnym szacunkiem trzymała w swoich dużych dłoniach doskonały bochenek.

– Ojej, jest cudowny! – powiedziała. – Podziękuj mamie ode mnie. Zanieś go do kuchni, odetnij piętkę i posmaruj masłem. I przynieś mi, bo nie chcę czekać do wieczora.

Marilyn spełniła prośbę, a potem wyszła zamieść chodnik i wykonać inne prace z listy Boba Grahama. Gdy wróciła do środka, pani Graham ją zawołała:

– Marilyn, ten chleb mi przypomina moją babcię. Nie myślałam o niej przez lata. Była z gatunku takich staromodnych kobiet, trochę jak wy. Chodziła do kościoła, szyła własne sukienki, hodowała kury, uprawiała ogród i piekła swój własny chleb. Smakował całkiem jak ten twojej mamy. Wiem, że mnie kochała, ale nie akceptowała u mnie wielu rzeczy. Kiedy oznajmiłam jej, że zostanę przyrodniczką, powiedziała, że bez wątpienia będę bardzo dobrą przyrodniczką. Ale nie była przekonana, że będę dobrą kobietą. Nie rozumiałam do końca, o co jej chodziło, ale byłam na nią wściekła.

Pani Graham rozmyślała przez chwilę, a Marilyn starła kurz w pokoju, czekając na pozwolenie odejścia. Nastroje pani Graham mogły się zmieniać bez uprzedzenia. Lepiej było uważać.

– Chyba miała rację! – nagle odezwała się ostro. – Nie jestem dobrą kobietą. A teraz nie jestem nawet dobrą przyrodniczką. Obawiam się, że w niczym nie jestem dobra. Marilyn, chyba twoja mama uczy mnie, co to znaczy być dobrą kobietą. Idź do domu i naucz się piec taki sam chleb. Ucz się też innych dobrych rzeczy. Do widzenia. Do jutra.

Kierując swój rower w stronę domu na ubitej drodze, Marilyn myślała o tym, co powiedziała pani Graham o dobrym chlebie i byciu dobrą kobietą. Było jej wstyd, że czuła się zażenowana z powodu ciemnego chleba swojej mamy. Ten chleb – bardziej niż cokolwiek innego

– sprawił, że pani Graham wyjawiła tak wiele na swój temat. Będzie musiała opowiedzieć mamie. I będzie długo pamiętała rzeczy, o których mówiła ta kobieta.

Kilka dni później Rita przybiegła z kurnika z płaczem. W ramionach trzymała swoją brązową kurkę z zakrwawionym łebkiem podskakującym bezwładnie z każdym krokiem na schodach.

– Cóż to się stało? – zapytał tata ze współczuciem, odkładając skrzynkę z narzędziami i kładąc współczująco dłoń na ramieniu córki.

– To Balbinka! Leżała tam po prostu zupełnie martwa. Tatusiu, jak to się stało, że nie żyje?

– Blee! – krzyknęła Twila. – Odłóż ją, Rita. Poplamisz się cała krwią. Idź pod płot i wyrzuć ją.

– Nie wyrzucę! – zajęczała Rita. – O, moja biedna kurka! Najpierw straciliśmy dzidziusia, a teraz Balbinkę! Co ją zabiło, tatusiu?

Marilyn czuła, że traci cierpliwość.

– Tyle hałasu o jedną kurę, Rita. Jak możesz traktować na równi śmierć Michaela i Balbinki! Dzieci są ważniejsze od kur.

– Tato, możemy zrobić sekcję zwłok i przekonać się, co spowodowało śmierć – uśmiechnęła się Zuzia bezmyślnie.

– Dziewczynki, jesteście niemiłe – powiedział tata. – Rito, myślę, że to robota łasicy. Dzisiaj muszę dokładnie sprawdzić kurnik i zobaczyć, którędy weszła, bo inaczej zabije więcej kur. Bardzo ci współczuję, skarbie, że straciłaś swoją pupilkę. Wiem, że będziesz za nią tęsknić.

– Połóż ją za garażem, Rito – mama przytuliła ją troskliwie. – Może potem ktoś ją zakopie.

Pociągając nosem, Rita z westchnieniem zaniosła swoją kurkę za garaż, a potem powlokła się smutno na huśtawkę zrobioną z koła. Kiedy pozostałe dziewczynki pracowały w ogrodzie, widziały Ritę, jak huśtała się powoli tam i z powrotem, śpiewając ponurą piosenkę, którą wymyślała na bieżąco podczas huśtania.

Teraz Twila i Zuzia miały codziennie rano po dwa rzędy kukurydzy do wyplewienia. Potem mogły się już bawić. Marilyn wykopywała ziemniaki. Ponieważ lubiła to zajęcie, zdecydowała kopać dalej, aż w końcu mama ją zawoła do czegoś innego.

Około wpół do jedenastej Marilyn zauważyła swoje trzy młodsze siostry na dalekim końcu ogrodu, gdzie las rzucał cień na podwórko. Twila trzymała łopatę i wykopywała dołek pomiędzy korzeniami wielkiego, czerwonego dębu.

„Aha, będą robić pogrzeb Balbince" – pomyślała. „Nie mogę zrozumieć tego całego hałasu o jedną kurę. Żeby to chociaż był kot albo pies… Ale może to pomoże Ricie poczuć się lżej".

Przesuwała się w trakcie pracy wzdłuż rzędu, aż doszła na tyle blisko, że słyszała siostry. Balbinka została złożona do pudełka po butach taty. Marilyn słyszała smutne linijki pieśni „W dolinie cienia śmierci". Potem z wielką godnością Twila przeczytała Psalm 23 ze swojej starej Biblii i wypowiedziała kilka komentarzy. Zuzia poprowadziła modlitwę w podobny sposób, jak ludzie modlą się w kościele. Potem odśpiewały „W ramionach Jezusa".

– Teraz czas ją pogrzebać – powiedziała Twila, wręczając łopatę Ricie. – Najpierw ty.

Nagle pogrzeb Michaela mignął w pamięci Marilyn w przebłysku z całą swoją odstręczającą realnością. „Co za koszmarna głupota, żeby grzebać byle kurczaka!" – pomyślała. Miała ochotę zatrzymać swoje siostry.

Pogrzeb Balbinki dobiegł końca i dziewczynki wyrównywały teraz ziemię na małym kopczyku. Nagle Rita zajęczała, jakby jej pękło serce.

– Co znowu tym razem? – Marilyn usłyszała, zniecierpliwiony głos Twili. – Przecież zrobiłyśmy wszystko tak jak na pogrzebie Michaela.

– Wiem, ale chciałam zastawić sobie piórko, śliczne brązowe piórko i zapomniałam…

– Już za późno – powiedziała Twila stanowczo.

– Wykopmy ją – zarządziła Zuzia. – To tylko zajmie minutę. Zrobimy wszystko, żeby ona przestała tak koszmarnie skrzeczeć!

Marilyn ogarnęła złość. Musiała powiedzieć mamie o tym ohydnym pogrzebie, który jej siostry urządzały. Porzuciła swoją motyczkę i pobiegła do domu. Mama składała ściereczki przy stole. Wysłuchała pełnej udręki relacji swojej córki z pogrzebu kury.

– Wiedziałam o tym – powiedziała spokojnie.

– Ale jak one mogły to zrobić! Mamo! – jęczała Marilyn. – I to zaraz po pogrzebie naszego maluszka. Czy one mają w ogóle poczucie przyzwoitości? Śpiewały pieśni i modliły się. To jest okropnie bezczelne!

– W twoim przypadku nie byłoby to na miejscu, Marilyn, ponieważ jesteś starsza i masz poczucie szacunku wobec życia i śmierci. Dzieci po prostu przyjmują rzeczy takimi, jakimi one są. To zupełnie normalne w ich przypadku odgrywać czasem pogrzeb, tak jakby to była zabawa. Śpiewały pieśni, bo tylko to umieją śpiewać. A kurkę i tak trzeba było zakopać w ziemi. Może jakoś ten pogrzeb pomoże Ricie bardziej zaakceptować śmierć Michaela i jej kurki.

– Mam nadzieję – powiedziała Marilyn niechętnie. – Ale co jeszcze gorsze, wykopały kurę z powrotem, żeby wyjąć z niej piórko! Na podwórku jest cała masa różnego rodzaju piór.

Mama uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Ale nie możesz zagwarantować, że któreś z nich jest piórkiem Balbinki. Ja rozumiem jej pragnienie zatrzymania czegoś. Może sama też jestem tak samo winna. Chodź ze mną, Marilyn.

W sypialni na komodzie leżała maleńka skrzyneczka z drewna cedrowego. Mama wyciągnęła malutką szufladkę i wyjęła miniaturową błękitną kopertkę. Podała ją Marilyn. W środku był kartonik, do którego przypięty został kosmyk kasztanowych włosów.

– Michaela? – zapytała Marilyn cicho.

Mama potaknęła, a jej oczy napełniły się łzami.

– Potrzebowałam czegoś realnego, czegoś, co mogłabym dotknąć, więc obcięłam odrobinę włosów z tyłu głowy. Tam były najdłuższe. Czy źle zrobiłam, Marilyn? Czy Rita jest w błędzie, dlatego że pragnie zatrzymać odrobinę Balbinki?

– Nie, chyba nie – przyznała powoli Marilyn. Dotknęła miękkiego kosmyka, nieświadoma łez płynących po swoich policzkach. Po chwili otarła twarz i oddała kartonik mamie. – Dziękuję, mamo, że mi to pokazałaś.

– Bądź dobra dla swoich siostrzyczek. Postaraj się patrzeć na sprawy z ich perspektywy. To na pewno przyniesie wiele dobra.

Kiedy Rita później weszła do domu ze swoim małym piórkiem, zastanawiając się żałośnie, gdzie mogłaby je bezpiecznie przechowywać, Marilyn przykleiła je taśmą bezbarwną do kartonika i włożyła do ozdobnej koperty ze swojej własnej papeterii w róże, którą dostała na urodziny. Mała siostrzyczka rzuciła się jej na szyję.

– O, Marilyn! – powiedziała uszczęśliwiona. – Jesteś najlepszą siostrą. Dziękuję! Dziękuję!

Marilyn poczuła strumień pokoju i pocieszenia.

– Jest mi bardzo przykro, że straciłaś swoją kurkę, Ritko! – I naprawdę było to współczucie.

Zanim skończył się czerwiec, przyjechała ciężarówka i pozostawiła kartonowy pakunek przed garażem. Dziewczynki wiedziały, że to był nagrobek Michaela. Kiedy tata wrócił do domu, oderwał metalowe paski i usunął karton. Zapadła cisza, gdy mała gromadka czytała napis na mleczno–szarym kamieniu.

Tata spojrzał na mamę i dziewczynki.

– Podoba nam się?

– Idealny – powiedziała mama. – Dokładnie taki, jak zamówiliśmy.

Rita przesunęła palcami po grawerunku i zacinając się, przeczytała napis. Potem przesunęła palcami po ptakach, kwiatach i owieczce.

– Jest taki śliczny, tatusiu. Czy musimy go postawić na cmentarzu?

– Oczywiście, że tak – przerwała jej Zuzia. – To będzie najładniejszy nagrobek w Krainie Dzieci.

– Tak nie wolno mówić – zganił ją tata. – Ale mnie się nagrobek też bardzo podoba. Po kolacji moglibyśmy go zabrać i położyć na kamieniu, który przygotowaliśmy z wujkiem Jerrym, jeśli mamusi to odpowiada?

Mama potaknęła i spiesznie dokończyli kolację. Wieczór był przepełniony słodkimi aromatami. Po kilku kilometrach jazdy byli na cmentarzu. W uroczystym, pełnym szacunku milczeniu przypatrywali się, jak tata pośród innych małych nagrobków starannie ustawia nagrobek na grobie Michaela. Do tej pory porósł już trawą.

Tata objął mamę ramieniem.

– To ostatnia rzecz, jaką możemy uczcić pamięć Michaela – powiedział łagodnie.

Po chwili milczenia, Zuzia pisnęła:

– A teraz zdjęcie. Pamiętasz, tatusiu, że wzięliśmy aparat?

Tata zrobił zbliżenie grobu, a następnie jednej z dziewczynek blisko pionowej płyty nagrobnej. Przez chwilę przez myśli Marilyn przemknęły gorzkie uczucia. „Zdjęcie zimnego, szarego nagrobka to marny substytut żywego dziecka". Ale to wszystko, co mieli. Po zrobieniu zdjęcia rodzicom obok płyty byli gotowi do powrotu.

Podczas gdy przejeżdżali ocienioną drzewami aleją, Twila powiedziała w zamyśleniu:

– Ten cmentarz nigdy nie będzie dla nas już taki sam. Odtąd mamy tam pochowanego dzidziusia. To będzie dla nas specjalne miejsce… na zawsze.

– Dziwne jest to, że ja w ogóle nie czuję ani trochę, że Michael tam naprawdę jest – powiedziała Zuzia stanowczo. – On jest w niebie z Jezusem. Wiem, że to prawda!

Tak często to robiła – wyrażała słowami prawdę za nich wszystkich.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc., 1998
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Choćbym wszystko miał

—Anna Ölander

Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pana,
czyżby warto staczać życia bój?
Gdzie me serce miałoby schronienie,
gdzieżby szczęścia mogło znaleźć zdrój?
Choćbym wszystko miał lecz nie miał Pana,
skąd bym siłę mógł do życia brać?
Cóż mi mogą świata czcze rozkosze
za mojego Pana w zamian dać?

Choćbym skarby miał i sławę świata,
choćbym wielkim wśród ludzi był,
jednak łodzią mą by wicher miotał –
bez ratunku w nędzy wciąż bym żył
Choćbym wszystko miał lecz nie miał Pana,
który na śmierć umiłował mnie,
Któż o któż na tym szerokim świecie
serce ukoiłby strudzone, złe?

O, jak pusto byłoby na ziemi,
wszędzie nędza, ciemność, grzech i kłam.
Bez Jezusa zginąłbym w otchłani,
o bez Niego byłbym wiecznie sam
Jakże mógłbym wytrwać bez Jezusa,
jaką drogę obrać z mnóstwa dróg?
Kto by wiódł doliną śmierci cienia.
Kto by mnie w raj wieczny przenieść mógł?

O, jak błogo wszystko mieć w Jezusie,
On balsamem jest dla serca ran.
Z wszelkich grzechów Swoją krwią obmywa,
w wszelkich troskach niesie pomoc Pan
O, gdy Pana mam, gdy mam Jezusa,
choć prócz Niego nic nie będę miał.
W Nim mam jednak zawsze dość wszystkiego –
Jego pragnę, w Nim mój życia dział!

Potrzebni orędownicy

—James Baer

Czy nie wydaje wam się, że diabeł ma monopol na dusze ludzi w waszym kraju? Izrael miał podobny dylemat, opisany w Księdze Ezechiela 22,4–30. Grzechy zapisane w tym fragmencie są także grzechami naszego pokolenia. To one spowodowały przepaść między Izraelem a ich Bogiem, dlatego Bóg szukał kogoś, kto by stanął w wyłomie. Szukał osoby, która uszczelniłaby ten wyłom poprzez wstawiennictwo (lub orędownictwo – przyp. red.). Gdyby znalazł choć jednego wiernego człowieka, który wstawiałby się za swoim ludem, wówczas nie musiałby zniszczyć ich kraju. Ale nikogo takiego nie znalazł.

Dlaczego było to niemożliwe? Czy Bóg potrzebował okularów? Czy miał problem ze wzrokiem? Nie. Tekst mówi, że nie znalazł się nikt, bo po prostu nie było kogoś takiego!

Bóg potrzebuje orędowników, którzy zaangażowaliby się w szczere, skuteczne modlitwy za swoje społeczności. To jest tajna broń w Królestwie Jezusa.

Czy zdajesz sobie sprawę, że zaledwie jedna osoba, która okazuje wierność na kolanach w swoim pokoju, wstawiając się za swój zbór lub rodzinę, może mieć większy wpływ na ten zbór i na tę rodzinę, niż cokolwiek innego, co można dla nich uczynić?

To oznacza sprowadzenie bitwy do takiego poziomu, na jakim powinna się odbywać. Modlitwa to bój. Ewangelizacja to nie jest walka. Programy i akcje ewangelizacyjne są tylko jak ciężarówki, które wprowadzamy na pole bitwy, aby zebrać łupy. Sukces zależy od modlitwy.

Kiedy Jozue został powołany do walki z Amalekitami w dolinie (2 M 17,8–13), wówczas Mojżesz stał w pobliżu na górze ze swoją laską. Kiedy podnosił ręce, Izrael zwyciężał, a kiedy jego ramiona opadały ze zmęczenia, zwyciężali Amalekici. Gdzie rozstrzygnęła się bitwa? W dolinie? Nie, na górze. Więcej byłoby zwycięskich bitew w dolinach, gdyby więcej orędowników było na górach.

Chcę was zachęcić. Czy wiecie, że dzięki wam mieszkańcy waszego miasta mogą nie pójść do piekła? Jak to możliwe? Otóż, stanie się to, jeśli tylko oddasz się do dyspozycji Bogu tam, gdzie jesteś Mu tak bardzo potrzebny i będziesz orędownikiem, którego modlitwy za innych stanowią sposób życia.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

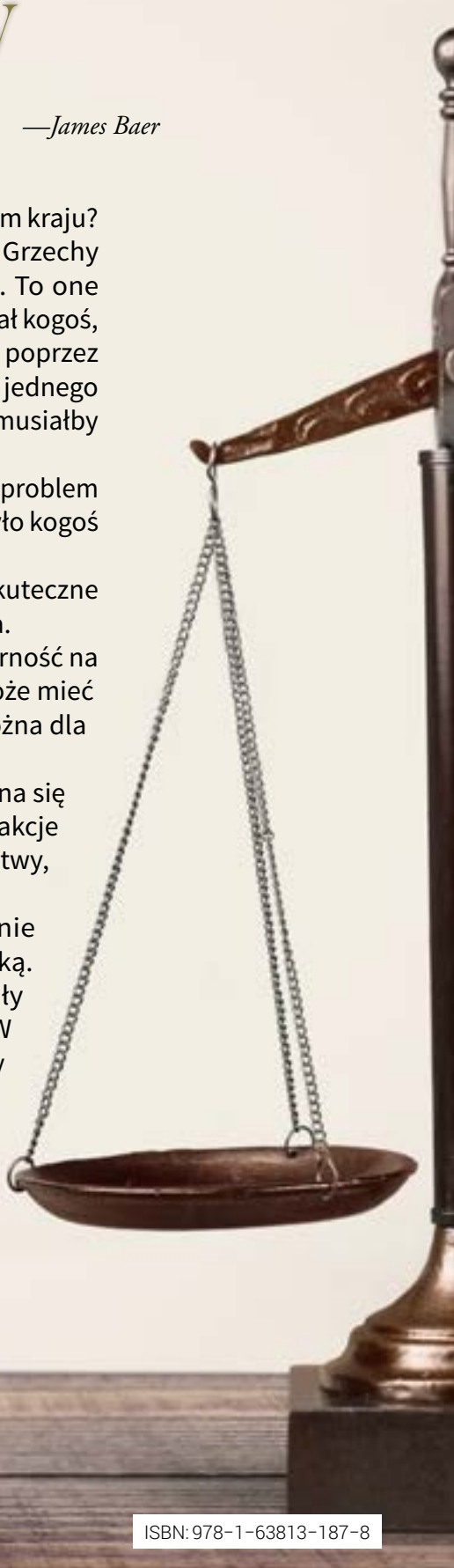

ISBN: 978-1-63813-187-8